Nr. 70. Lwów — Wtorek dnia 24 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, pogrzebach, zabawach, opisy uczt i zabaw prywatnych, liczą się po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 2 „ w innych państwach . . . 2 „ Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ:
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . .
tłustym garmondem po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . .
Reklamy . . .
Nekrologia . . .
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Gabryela Ar. | Teofana
Jutro: Zwiast. N. M. P. | Nykyfora

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 3
Zachód „ „ 6 „ 10

Długość dnia g. 12 m. 7
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 marca.

Prędzej niż się powszechnie spodziewano załatwiła Rada państwa budżet tegoroczny, w piątek bowiem przyjęła go w całości w drugiem i trzeciem czytaniu wraz z ustawą finansową. Jestto objaw wielce pocieszający tem bardziej, że ostatnimi laty wkradł się do parlamentu austryackiego nader zły zwyczaj przewlekania debaty budżetowej w nieskończoność. W przeszłym roku n. p. w lipcu jeszcze debatowała Izba nad budżetem. Takie spóźnione załatwienie budżetu paraliżuje wprost prawidłowe funkcyonowanie maszyny państwowej i parlamentarnej. Dopóki bowiem budżet nie został uchwalony, dopóty nie może Izba oddać się innym pracom ustawodawczym. Istnieje ona wprawdzie, ale nie pracuje, nie spełniwszy swego najważniejszego obowiązku zaspokojenia potrzeb gospodarki państwowej. Owóż ten obowiązek jest już spełniony i teraz dopiero będzie mogła Izba poświęcić się tylu innym ważnym zadaniom, a parlamentaryzm będzie mógł odpowiedzieć przynajmniej w części tym nadziejom, jakie każdy żywi. Przyznać trzeba, że tegoroczna debata budżetowa odznaczała się stosunkowo wielkiem umiarkowaniem, namiętność, z jaką niektóre frakcye z początku jej wystąpiły, wkrótce ustąpiła miejsca spokojnemu tonowi, nagłe wnioski, które początkowo sypały się jak z rogu obfitości, stały się później coraz rzadsze i nie tamowały prawidłowego biegu debaty budżetowej, wiele tematów politycznych, które dawniej były dominowały nad całą debatą budżetową, tym razem omawiano o wiele łagodniej, a kontrasty narodowościowe nie występowały tak ostro, tak nieprzejednanie.

Niezawodnie wiele przyczyniła się do tego ta okoliczność, że gabinet hr. Badeniego przez wniesienie swego projektu reformy wyborczej przeniósł dyskusyę polityczną z debaty budżetowej na inne pole, a tem samem uwolnił ją od tej masy kwestyi politycznych, które dawniej zawsze ją wypełniały i rozszerzały. W ten sposób debata budżetowa stała się spokojną, rzeczową. Temu charakterowi debaty budżetowej odpowiadało także piątkowe przemówienie ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha, które wszystkie stronnictwa z żywem zadowoleniem przyjęły, gdyż tchnie ono najwyższą bezstronnością, szanuje drażliwości narodowe i zapowiada, że w myśl tych zasad postępować będzie administracya państwowa we wszystkich sprawach. Między innemi rzekł hr. Gleispach, że honor i sumienie nie pozwoliłyby mu nigdy w jakikolwiek sposób wpływać na sędziów w Austryi. Następnie powołał się na wydany przez się reskrypt do prokuratoryi, w którym polecił im, aby konfiskaty dzienników za ataki na rząd i jego organa ograniczyły do możliwie najmniejszych granic i cyframi udowodnił, że od chwili wydania tego reskryptu liczba konfiskat zmniejszyła się więcej niż o połowę. Dalej rzekł hr. Gleispach, że zarząd sprawiedliwości działać będzie zawsze łagodząco i wystąpować będzie przeciw wszystkiemu, co przez mylne pojmowanie istniejących ustaw i rozporządzeń może wyjść na korzyść jednego języka z krzywdą drugiego. Nie brak już nawet objawów zupełnie bezstronnego rozstrzygania narodowościowych kwestyi spornych.

Do takich objawów należy orzeczenie najwyższego trybunału, przyznające niemieckim mowom parlamentarnym taką samą nietykalność jak niemieckim, do tych należy też deklaracya ministra sprawiedliwości w sprawie języka urzędowego. W sprawie wewnętrznego języka służbowego sądów rzekł hr. Gleispach, że kwestya ta jest czysto polityczną, a nie jurydyczną i w ten sposób z dziedziny sądowniczej wyłączył a na pole polityczne przeniósł kwestyę, będącą powodem wiecznych sporów i walki.

Zaraz nazajutrz po ukończeniu debaty budżetowej postąpiły o ogromny krok naprzód dalsze sprawy niemniej doniosłe. Komisya ukończyła zupełnie dyskusyę nad projektem reformy wyborczej, a także rokowania ugodowe między austryackimi a węgierskimi ministrami dobiegły do pomyślnego kresu.

Wszystkie te okoliczności zdają się być pomyślną zapowiedzią, że nawa państwowa Austryi popłynie teraz w szybszem tempie naprzód i że nareszcie przełamaną została przykra stagnacya, w którą popadło nasze życie polityczne.

W Londynie otrzymano następujące wiadomości z Kairu: Kalif sudański proklamował świętą wojnę z niewiernymi i nakazał zaciągnąć do wojska wszystkich mężczyzn od 18 do 60 roku życia. Na Kassalę (gdzie się już biją, jak to wiadomo z telegramu w poprzednim numerze) ruszyła horda jakiegoś nieznanego emira, a Osman Digma posuwa się ku Dongoli, z czego wynika, że najazd derwiszów na Egipt był przygotowany. Egipski korpus ekspedycyjny, zużytkowawszy parostatki kompanii Cooka, dotarł Nilem do granicy, gdzie straż przednia pod komendą pułkownika Huntera obsadziła Akaszech. Slatin-basza puścił się natychmiast na zwiady w stronę Dongoli i wrócił z wiadomością, że najpóźniej za tydzień derwisze uderzą na korpus ekspedycyjny i że są oni nader liczni, ale osłabiają ich kłótnie między emirami. Kolej, którą niegdyś wzdłuż Nilu zbudowali Anglicy aż prawie do granicy, bo do Koroska, a potem zburzyli ją derwisze, teraz jest naprawiana z wielkim pośpiechem. Akaszech, zajęty przez przednią straż anglo-egipską, leży już w posiadłościach derwiszów, o 30 kilometrów od granicy. Stąd do Dongoli liczą około 200tu kilometrów.

Resurekcya trójprzymierza.

Piszą nam z Wiednia 21 marca:

Przed kilku tygodniami pod świeżem wrażeniem zwrotu, jaki się dokonał w Bułgaryi, wskazaliśmy na niebezpieczną bierność trójprzymierza, która obudzała poważne wątpliwości co do jego żywotności. Podnieśliśmy wtedy, że ustępując zawsze skromnie na bok, aby żadnem słówkiem nie zakłócić rzekomej powszechnej harmonii, mocarstwa centralne pozornie tylko zabezpieczają pokój, w istocie zaś ośmielają przeciwny obóz do coraz to nowych zamachów. Że właśnie porażka Baratierego pod Adową dostarczyła przekonywającej contre-próby słuszności naszych rozumowań, jest to niewątpliwie rzeczą nader ciekawą. Dziś wszyscy wiemy, że byle liga potrójna dobitnie zaznaczyła swą solidarność, byle pokazała swój „Wille zum Leben", aby użyć sławnej formułki Schopenhauera, byle się pozbyła miękkiego fatalizmu i przypominała sobie czasem głośny wiersz z Athalii:

Dieu défend-il tout soin et toute prévoyance,
Ne l'offense-t-on point par trop de confiance.

(Czyż Bóg zabrania nam troszczyć się o nas samych i być przezornymi? Czy raczej nie obrażamy Go zbytkiem wiary w powodzenie?)

Słowem, byle się zdobyła na pewną odwagę, choćby tylko dyplomatyczną, zdoła zaimponować przeciwnikom i postawić na swojem — bez wojny.

Rzecz bardzo prosta. Ani dla Rosyi, ani dla Francyi powszechny pokój nie jest najwyższym celem. Ani w Paryżu, ani w Petersburgu Elihu Burrit nie stał się zakonodawcą politycznym. Rosya, mniejsza o to, czy znany testament Piotra jest autentycznym czy podrobionym, według wiekowej tradycyi dąży do rozbicia Turcyi, zagarnięcia półwyspu bałkańskiego etc. Francya gorąco pragnie odzyskania Alzacyi i Lotaryngii, utraconych w wojnie, którą niebacznie wydał Napoleon III właśnie w chwili, gdy jej sobie najżywiej życzyli Bismark, Moltke i Roon. Oba te mocarstwa reprezentują czynnik zaczepny, przedsiębiorczy i pożądliwy, a jeżeli pomimo tego dotąd trwa pokój, to dla tego, ponieważ Rosya i Francya nie czują się dosyć silnemi, aby pokonać sprzymierzone mocarstwa centralne. Jest złudzeniem przypuszczać, że skromność trójprzymierza, posunięta najdalej grzeczność, przymilanie się to do jednego to do drugiego przeciwnika, zabezpieczy trwale pokój. Owszem, taka metoda może tylko obóz francusko-rosyjski zachęcić do coraz to większej pożądliwości. Jedynie dobitne zamanifestowanie solidarności trójprzymierza i to nietylko teoretycznemi słowami, ale w każdej praktycznej kwestyi międzynarodowej, imponuje obozowi francusko-rosyjskiemu i zmusza go do pewnej wstrzemięźliwości.

Pokazało się to w kwestyi egipsko-włoskiej. Francya i Rosya walczą przeciwko Włochom, jako członkowi ligi potrójnej, w Abissynii. Było to dla tych dwóch mocarstw kombinacyą nader wygodną, bo nie narażała ich na żadne bezpośrednie „poważne konsekwencye", a jednak pozwalała im osłabieniem jednego z sprzymierzonych mocarstw centralnych, osłabić całe trójprzymierze. Dlatego dywersya angielska w Egipcie, której sama zapowiedź niezmiernie ułatwiła dyplomatyczną, jak strategiczną pozycyę Włoch, jest najdobitniejszą demonstracyą przeciwko Francyi i Rosyi. Tego wprawdzie ministrowie angielscy nie powiadają w parlamencie, i nie rozgłaszają tego dzienniki angielskie, ale nikt rozumny nie wątpi, że ta dywersya, paraliżująca najzręczniejsze kombinacye francusko-rosyjskie, tak w Paryżu, jak Petersburgu musiała wywołać najprzykrzejsze wrażenie. Jest to nowy, przekonywujący dowód owego gruntownego antagonizmu pomiędzy Anglią i Rosyą, który pomimo wszelkich żarcików z wieloryba i niedźwiedzia, nibyto niezdolnych do walki ze sobą, kiedyś sprowadzi olbrzymią walkę.

I otóż liga potrójna bez wahania stanęła otwarcie po stronie Anglii. Nikt nie może wziąć za złe mocarstwom centralnym, że moralnie popierają akcyę, która pośrednio wspomaga jednego z członków ligi potrójnej. Jednak według dawnego szablonu z epoki absolutnej bierności trójprzymierza i oglądania się na Rosyę, w danym razie Austro-Węgry i Niemcy mogły dowodzić, że wojna afrykańska nic ich nie obchodzi, że traktaty nie obejmują zatargów afrykańskich, że nawet zdrowiej będzie dla Włoch, gdyby się całkiem wycofały z Erytrei etc., i zaspokoiwszy w ten sposób sumienie, odrzucić poparcie Anglii. Tymczasem nie uczyniły tego. Nietylko natychmiast publicznie oświadczyły, że w Kairze popierać będą akcyę angielską, ale nadto łatwo się domyśleć, że z góry na konferencyach berlińskich rządowi angielskiemu dostarczyły pewności, że w Carogrodzie na sułtana wpływać będą w tym kierunku, aby nie słuchał podszeptów Francyi i Rosyi, a więc nie poruszał obecnie starej kwestyi ewakuacyi Egiptu. Na prawdę też żadne z mocarstw centralnych nie ma w tem żadnego realnego interesu, aby Anglia opuściła Egipt. To nie jest kraj, któryby mógł używać rzeczywistej samodzielności. Usunięcie się Anglii znaczyłoby tylko, że w Kairze zapanuje wpływ francuski, gdy równocześnie w pobliskiej Abisynii zapanowałby wpływ rosyjski. Taka ewolucya wprost sprzeciwia się najrealniejszym interesom Austro-Węgier i Włoch, a Niemcom przynajmniej nie obiecuje żadnej korzyści. W danym razie nie chodziło więc o to, aby Anglii uczynić jakieś szczególnie ważne ustępstwo, lecz jedynie o to, aby popieraniem jej akcyi głośno zaznaczyć solidarność trójprzymierza.

Na pozór wydaje się to rzeczą najprostszą w świecie. Bo na cóż istnieje trójprzymierze, jeżeli w praktycznej kwestyi nie ma się objawić? A jednak dotąd zwykle zawodziło. Przypomnijmy sobie tylko kwestyę bułgarską. Wybór ks. Ferdynanda w r. 1887 oznaczał usunięcie tam wpływu rosyjskiego, zabezpieczenie przedewszystkiem Austro-Węgier od rosyjskich rewindykacyi na półwyspie bałkańskim. Gdyby po r. 1887 rząd wiedeński był się równie dobitnie odwołał do solidarności ligi potrójnej, jak to teraz uczyniły Włochy, nie ulega wątpliwości, że Włochy i Niemcy (a z niemi Anglia) byłyby uznały ks. Ferdynanda. Wprawdzie może protest Rosyi i Francyi byłby jednak powstrzymał sułtana od zatwierdzenia księcia, ale Ferdynand byłby się zadowolnił uznaniem 4 mocarstw, nie byłby usunął Stambułowa, nie byłby dokonał głośnego zwrotu ku Wschodowi, byle dostąpić uznania. Wówczas więc solidarność trójprzymierza nie dopisała. A nie dopisała jedynie dlatego, ponieważ, oglądając się ciągle na Rosyę, hr. Kalnoky stanowczo się wzbraniał uznać ks. Ferdynanda i wstrzymywał drugich od tego, zamiast po prostu przesłać do Carogrodu depeszę, że rząd wiedeński uznaje legalnie wybranego księcia, i w ten sposób zmusić Niemcy i Włochy (te ostatnie i tak były zawsze gotowe wygłosić uznanie) do czynu, wymaganego solidarnością ligi potrójnej.

Hr. Gołuchowski, obejmując rządy, zastał w Bułgaryi sytuacyę, której już nie można było naprawić. Ale przynajmniej konferencye berlińskie na tle akcyi angielskiej wykazały, że dwór wiedeński trójprzymierze bierze teraz bardziej na seryo, niż za rządów hr. Kalnoky'ego. Nie sądzimy tych kwestyi wyłącznie ze stanowiska polskiego. Całkiem też w danym razie obojętną jest narodowość ministra spraw zagranicznych. Trójprzymierze nie zostało zawartem w interesie pewnej narodowości monarchii, lecz w interesie całości. Tego właśnie interesu nie można zabezpieczyć, jeżeli się wprawdzie teoretycznie utrzymuje, a nawet słowami ścieśnia trójprzymierze, z czem hr. Kalnoky pochwalał się w każdej sesyi delegacyi, ale na prawdę w każdem naprężeniu, przy każdej ważniejszej ewolucyi na szachownicy międzynarodowej postępuje tak, jak gdyby to przymierze nie istniało i jak gdyby cała mądrość polegała na udobruchaniu przeciwników i czynieniu im najszkodliwszych ustępstw.

Ze stanowiska austryacko-węgierskiego można ubolewać nad tem, że rzeczywista solidarność trójprzymierza zaznaczyła się dopiero w sprawie afrykańskiej, obchodzącej specyalnie tylko Włochy, a nie zaznaczyła się np. w bułgarskiej. Ale przynajmniej ta resurekcya trójprzymierza obiecuje pewne korzyści na przyszłość. Dyplomaci przekonają się teraz, że istotna solidarność trójprzymierza całkiem wystarcza na zmuszenie Rosyi i Francyi do odwrotu. Ta demonstracya *ad oculos* wielce się przyda Austro-Węgrom, gdyby ponownie ich uprawniony interes został narażony na niebezpieczeństwo lub próbę, czy to w Sofii, czy w Białogrodzie, czy... w Serajewie! Twórca sojuszu hr. Andrassy raz w delegacyi bardzo słusznie podniósł, że różnicy specyalnych interesów nie można pojmować w tak absolutnem znaczeniu, aby sprzymierzeniec pozostawał całkiem obojętnym, gdy bywa wystawiony na szwank „specyalny" interes drugiego sprzymierzeńca. Względem Włoch już się wykazała trafność tej uwagi. W danym razie wykaże się także względem Austro-Węgier, byle się jej kierownicy pozbyli owej przesadnej ostrożności, lękliwości i wstrzemięźliwości, któremi grzeszył poprzednik dzisiejszego ministra spraw zagranicznych!

Korespondencye.

Londyn 16 marca.

(T.) Wiadomość o wyprawie angielskiej do Sudanu zaskoczyła świat polityczny niespodzianie. Od upadku Chartumu i tragedyi Gordona kwestya ta drzemała. Anglicy, utrzymując się w Egipcie, trzymali w oddaleniu Derwiszów i hufce Osmana Digmy. Żadne niebezpieczeństwo nie zdawało się grozić z tej strony. Klęska Włochów w Abisynii wywołała tę wyprawę.

Lecz nietylko w zamiarze przyjścia w pomoc Włochom przedsiębierze rząd angielski tę wyprawę. Ma on jeszcze inny cel na oku. Gdyby przedsięwziął tę wyprawę dawniej, w chwili, gdy zuchwały umysł Cecyla Rhodes zakreślił był plan jednej, ciągłej, nieprzerwanej linii komunikacyjnej i bezpośrednich posiadłości angielskich od południowego zrębu Afryki do doliny Nilu, to możnaby ten krok uważać jako zdążający do urzeczywistnienia owego przedsięwzięcia. Ale inaczej stoją dziś rzeczy. Cecyl Rhodes i jego pomysły są zgruchotane. Anglia zajmując Dongalę otwiera nowy rozdział swych afrykańskich podbojów. Ponieważ jednak Sudan ma tylko znaczenie jako Hinterland Egiptu, najłatwiejszy wniosek, jaki się każdemu nasuwa, jest, iż Anglia ma zamiar zatrzymać dla siebie Egipt, w nim się ustalić.

Tak przynajmniej cała opinia jingów na ten krok się zapatruje. Czem dłużej Anglia, wbrew swym uroczystym zobowiązaniom, zostaje w Egipcie, tem więcej wyrabia się w Anglikach przekonanie, że mają prawo, ba, obowiązek cywilizacyjny tam się utrzymać. Świeży raport lorda Cromera o postępach dokonanych w Egipcie pod okupacyę brytańską, o świetnym stanie finansów egipskich ogłoszony został we właściwej chwili! Wyprawa do Dongoli przedstawioną jest zresztą jako krok ochronny, bez żadnych grożących następstw. Samo z siebie się rozumie, że gdyby potrzeba było, po ewentualnej porażce, dać jej większe rozmiary, podrażniony honor narodowy nietylko by dał chętnie wszelkie wymagane posiłki, ale żądałby ich powiększenia. Wiemy tedy jak się ta wyprawa zaczyna; przewidzieć niepodobna jak się skończy.

Co jest jednak najbardziej zadziwiające, to chwila, w której rząd angielski ją przedsiębierze. Nie jest tajemnicą, że toczą się francusko-angielskie negocyacye o uregulowanie wielu spraw drażliwych, że się znajdują już w dobrym stanie, że się stosunki rządowe o wiele polepszyły. Chociaż Francya nie nalega na opuszczenie Egiptu bezzwłoczne, jest wiadomem, że nie dozwoli Anglii bezkarnie i bez kompensaty odpowiedniej zająć go raz na zawsze. Jak się więc dzieje, że rząd angielski porusza ten drażliwy punkt w chwili pozornie najmniej właściwej? Baron de Courcel, ambasador francuski w Londynie, który tak szczęśliwie dla swego rządu negocyacye co do Syamu ukończył, i który właśnie obecnie prowadzi je co do wielu innych, po kilku konferencyach z lordem Salisbury, udał się do Paryża. Przypisują tutaj w dyplomatycznych kołach wielkie znaczenie do tego nagłego wyjazdu. Nie będę powtarzał fantastycznych widocznie pogłosek, tem bardziej, że niebawem w rozprawach Izby gmin część prawdy przynajmniej na jaw wyjdzie.

Jedna z największych powag w ekonomiczno-finansowym świecie tutejszym p. A. J. Wilson wydawca *Investors Review*, ogłosił świeżo sprawozdanie o stanie angielskiego handlu wy-

---

10)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Nie znajdzie tu pan zabawek w żadnym sklepie — ozwała się pani.

— Tak, prawda — rzekł Tolski — zapomniałem, gdzie się znajduję! Dla dzieci okolicznej szlachty zwożą się zabawki ze stolicy; zaś włościanie zanadto zgnębieni, zanadto mają wzrok zwrócony ku nieodzownym potrzebom życia, by mogli myśleć o takich zbytkach jak zabawki dla dzieci!... Biedny lud, który nie ma kilku groszy dla zrobienia uciechy swej dziatwie!

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się gospodarz. — Znać, że pan doktor nigdy na wsi nie mieszkał! Chłopu nie tak ciężko o kilka groszy, kiedy złotówki i ruble w karczmie zostawia. Jak przyjdzie jarmark, niech pan doktor przejdzie się pomiędzy sklepikami kramarzy. Niemało się tam zabawek sprzedaje. Ordynaryjne to, proste wyroby; ale ja na naszych dzieciach uważałem, że taką samą robi im przyjemność taka chłopska zabawka, jak kosztowniejsza, choćby ze stolicy przywieziona.

— Teraz to chyba u przekupki z garnkami znalazłyby się jakie dwojaczki lub ptak gliniany ze świstawką — rzekła pani.

Wśród tej rozmowy posłyszano klaskanie w błocie koni pod oknem i Tolski, obróciwszy się machinalnie, zobaczył znowu wóz z chorym, z powożącym chłopcem i idącą obok kobietą.

— To pewno po lekarstwo do apteki — ozwał się gospodarz. — Jeszcze jakiś czas przejdzie, zanim się chłopstwo przyzwyczai do tego, że jest doktor w Błociszewie.

— Jeżeli ci ludzie mają receptę, to proszę mi ją pokazać. Chciałbym też widzieć recepty cyrulika.

— Niech tylko pan doktor nie ma za złe... Cóżto dziwnego, że się ludzie ratowali, jak mogli nie mając lekarza... znam dużo takich, którym Szloma pomógł.

Wybiegł nieco zaniepokojony i po chwili wrócił z kawałkiem brudnego papieru. Była to recepta Tolskiego, przepisana tylko przez Szlomę, z kilkoma błędami ortograficznymi i kilkoma opuszczonemi literami. Tolski oddał ją aptekarzowi w milczeniu, nie chcąc mówić, bo czuł, że wybuchnąłby gniewem.

— Bo to tak się robi, panie dobrodzieju — zawołał uspokojony aptekarz. — Przy lekarstwie przepisanem przez doktora przyczepia się cetel z receptą, a felczerskie lekarstwo wydaje się bez żadnej etykiety i bez recepty.

— Pożegnam państwo — rzekł spiesznie Tolski — i będę prosił... nim dostanę kucharkę... może mógłbym ułożyć się z państwem o przysyłanie mi obiadów do domu. Niech pani zechce oznaczyć cenę... w każdym razie będę nieskończenie wdzięczny.

Po długich wzbranianiach się ze strony pani zgodzono się na propozycyę i postanowiono cenę obiadów.

Wychodząc, Tolski wstąpił do apteki. U progu stała kobieta w szafirowej kapocie, za nią ukazała się wysoka postać młodego przystojnego parobka, który usunął z drogi kobietę i prosto zbliżył się do komtuaru.

— Mam tu karteczkę od pani z Brzozowa — ozwał się śmiało. — Bardzo mi się spieszy... niech tam pan będzie łaskaw dać mnie pierwszemu!

Kładł kartkę w rękę Tolskiemu, który ją wziął i przeczytał:

„Emetyku za groszy 20.
Wezykatoryi za groszy 20.
Kwiatu bzowego za groszy 15."

— Ależ to tu, jak widzę, więcej doktorów niż chorych! — zawołał Tolski, kładąc kartkę przed aptekarzem. — Pan tak bez recepty daje emetyk?

— Ha, ha, ha! — śmiał się aptekarz, ażeby pokryć zmieszanie. — Jestem bardzo skąpy na emetyk, ale pani Waręska w niego tylko wierzy. Tam w Brzezowie tyfus... pani ludzi emetykiem napycha. Ha, ha, ha!

Tolski wyszedł, szarpiąc wąsy. Wrzała w nim burza gniewu. Zaraz na wstępie odkrywały się przed nim stosunki powikłane, zrodzone z samowoli wyzyskiwaczy i ślepoty ludu. Bezprawia popełniane naiwnie przez aptekarza, handel krwią chłopską przez Szlomę, i ten dziwny stosunek, w którym człowiek niemogący mieć żadnego pojęcia o medycynie leczył bliźniego z czystem sumieniem i dawał mu tak ostre środki, jak emetyk. To tu trzeba było wystąpić do walki ze wszystkimi, narazić sobie wszystkich. Szczególniej bolało go przeczucie, wywołane niedawno sceną z włościanką, że i dziewiczy ludowy pokład społeczny nie jest znowu tak czułym na wpływy dobre, jak się to z daleka zdawało. Poczęła słabo i niejasno majaczyć przed młodym lekarzem ta dziwna mieszanina łatwowierności bez granic a jednocześnie podejrzliwości bez dna, z której dotąd nie zdawał sobie sprawy, gdy myślał o charakterze ludu. Usiadł w jednym z brudnych foteli swego salonu i dał przystęp gorzkim myślom do wzburzonej wyobraźni.

Tymczasem aptekarz, odprawiwszy interesantów wrócił do żony.

— No, i cóż? — zapytał — trochę narwany... prawda?

— Bóg że go wie? Jest w nim coś dziwnego.

Najdziwniejszem w nim było dla niej to, że tak okropnie obojętnym został na jej wdzięki. Pani aptekarzowa ułożyła sobie była — w jasnej swej głowie, z kędzierzawą grzywką, zaglądającą aż do oczu — historyę całą. Jako tło do niej posłużyła wiadomość, że spodziewany doktor był młody, przystojny i nie żonaty, co się i jej mężowi wydawało pełnym następstw zbiegiem okoliczności. Ale początek nie odpowiadał założeniu. Doktor był rzeczywiście młody i przystojny, ale było w nim coś, co ją onieśmielało i od razu w gruzy powaliło piękny gmach wzniesiony przez nią. W zniechęceniu i rozczarowaniu swojem poczęła nawet przypuszczać, że młodzieniec nie zauważył dołeczków, hojną ręką natury rozsypanych na jej pulchnych, białych rękach i policzkach. Czegoż można było się spodziewać po takiej obojętności?

— Ja ci mówię, że on trochę narwany — powtórzył aptekarz. — To istna bieda! Tylem się starał o doktora, a może będę żałował, żem się w to wdawał. Jakoś się z nim dogadać nie można. Ani to się rozśmieje, ani co...

— Może się uważa za coś lepszego od nas?

— Ej to, to nie. Podobno demokrata i sam z niczego powstał. Prędzej mu nauka w głowie przewróciła, tak, że innych za głupców uważa. Ha, zobaczymy! Dłużej klasztora, niż-li księdza przeora. Potrafię ja mu dobrze buty uszyć, jeżeli mi w drodze stawać będzie.

* * *

Tolskiego ocuciło z zamyślenia wejście faktora, którego usłużne rady przypomniały mu różne drobne konieczności życia. Nie miał służącego, ani przypuszczał, że w Błociszewie nie można było kupić samowara, potrzebował zaopatrzyć się w drzewo na opał. Tym wszystkim brakom obiecywał zaradzić faktor.

— Lokaja mam takiego, że nie trzeba lepszego — mówił cmokając — to bardzo porządny chłopak... sam pan doktor zobaczy... ja go tu przyprowadzę. I samowar mogę nastręczyć. Krakowska, to taka bogata kupcowa... ona ma dwa samowary. Ja jej każę jeden panu doktorowi ustąpić! A drzewo? No, to już moja w tem głowa. Zaraz jutro będzie pan doktor miał cały sąg sosnowego, suchego.

Wieczorem rzeczy już do tego stopnia były ułożone, że Tolski miał na stole kipiący samowar, podany przez rozczochranego chłopaka, ubranego w jakąś starą liberyjną kurtkę. W piecu gorzało sosnowe, trzaskające wesoło drzewo. Myśli młodego lekarza nie uspokoiły się wszakże przy tem własnem ognisku i przy syczeniu samowara, mającem też wymowę swoją, szepczącą o spoczynku wieczornym, o domowej zaciszy. Zrywały się huraganem w jego głowie, szukając rozpaczliwie sposobów ukarania felczera, wzięcia aptekarza pod surową kontrolę. On musiał bronić tego biednego ludu, którego krwią, potem, zdrowiem tak zbrodniczo szafowano. Przy zrobieniu obrachunku ogólnego z wreszcie upłynionej doby znalazł tyle, tyle cieni, na jedno małe, nikłe światełko, podsycane tylko litością jego serca! Przed jego wzrokiem stanęła zmęczona, wyrazem cierpienia tchnąca twarz pani Lerczewskiej i naraz obudziła się w jego duszy obraza na pulchną aptekarzowę, że śmiała o tej bladej kobiecie mówić z lekceważeniem, że w ogóle pozwalała sobie wymawiać jej imię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wozowego. Porównując jego rozwój obecny z epoką 1871 roku, możnaby przypuścić, że postęp w ciągu ostatnich 25 lat nie był znaczny, gdyż z 613 milionów f. szt. podniósł się w zeszłym roku do 682 milionów. Ale trzeba wziąć na uwagę, że jednocześnie nastąpiła powszechna i ogólna zniżka cen. Jedynie cena węgla i nici bawełnianych do szycia poszła w górę; natomiast spadła cena innych artykułów wywozowych; z przywożonych z zagranicy, jedynie kakao i ziemniaki podniosły się w cenie. Ale z wyjątkiem tych artykułów, wszystkie inne są obecnie tańsze, niż były wówczas. Wypada z tego, że suma pieniężna ostatniego roku jest wyrazem daleko większej liczby operacyi kupna i sprzedaży, czyli innemi słowy, wzrostu i rozwoju handlu. Pomimo spadającej ceny, pomimo wzrastającej rywalizacyi handlowej innych narodów, handel angielski utrzymał się na dawniejszem stanowisku i nie został wyparty z rynków targowych. Trzeba jednak wziąć pod uwagę i nie zapomnieć ani na chwilę, że te same tendencye będą przemagać w przyszłości. Anglia musi być przygotowaną na oddawanie za tę samą sumę pieniężną coraz większej ilości produktów swej pracy narodowej. Pociecha jest tylko w tem, że cena surowców do przemysłowej wytwórczości niezbędnych, także się obniża i że się obniża cena artykułów spożywczych.

I tak w 1871 roku Anglia musiała zakupić dla swego wyżywienia 39,000 000 korcy pszenicy a w 1895 zakupiła ich 70 mil. korcy i przy wzrastającem bogactwie kraju a zmniejszaniu produkcyi pszenicy krajowej suma ta zakupu będzie się ciągle wzmagać i powiększać. Ale nie ma powodu przewidywać żadnego ekonomicznego kataklizmu z tego wzmagającego się zapotrzebowania obcokrajowego zboża, skoro przed 25 laty za ilość pszenicy zakupionej wydano 23 mil. funtów, a obecnie, za prawie podwojoną jej ilość zapłacono tylko 18 mil. funtów, gdyż cena zboża spadła w ciągu ostatniej ćwierci wieku o 53 prct. Jedna ta okoliczność, z pominięciem wszystkich innych, wystarczy dla wskazania czytelnikowi dlaczego Anglia jest stanowczą zwolenniczką wolnego handlu i że się sprzeciwia wielkiemu cłu wchodowemu od wprowadzonego do swych portów zboża. Pomimo ciągłego obniżania się cen za artykuły przemysłu, angielscy fabrykanci nie mają powodu do żadnych narzekań. Czem ceny są niższe, tem większym się staje popyt na te towary i wyroby. Przemysłowcy angielscy, którzy coraz więcej, pod wpływem i przez bodziec niemieckiej konkurencyi, uznają konieczność tanich cen targowych, nie mają powodu ubolewać nad ewolucyą odbywającą się w świecie handlowym, skoro utrzymali i ustalili swą dawniejszą pozycyę.

W świecie uniwersyteckim angielskim panowała żywa agitacya w ostatnich czasach, a przedmiotem jej było nadanie kobietom-studentkom takich samych praw i przywilejów, jakie posiadają studenci. Jak wiadomo kobiety posiadają w obu uniwersytetach swoje specyalne kollegia i wiele z nich oddaje się ścisłej i specyalnej pracy. Przed paru laty kobieta otrzymała na konkursie matematycznym w Cambridge pierwszą nagrodę. Ale pomimo wszelkich liberalnych ustępstw na rzecz kobiet czynionych, pomimo robionych im ułatwień, pozostawał fakt faktem, iż były one tylko tolerowane na uniwersytetach. Jedynym dowodem ich równouprawnienia mogło być przypuszczenie ich do egzaminów końcowych i do otrzymania dyplomów B. A. i M. A. Kabalistyczne te litery oznaczają bakałarza sztuk wyzwolonych i ich magistra.

Stronnictwo postępowe, biorące w obronę prawa kobiety, od dawna domagało się tego, utrzymując, że dopóki kobiety stopni naukowych posiadać nie będą nietylko wiele zawodów będzie dla nich zamkniętymi, ale zawsze ciążyć będzie na nich hańba i upośledzenie umysłowej niższości. Obecnie skład ciała uniwersyteckiego w Oxfordzie daleko bardziej zachowawczy pod tym względem aniżeli Cambridge zdawał się być przychylniejszym dla tej reformy. Wnieśli propozycyę w Oxfordzie, ale za wiodły ich nadzieje: propozycya odrzuconą zo stała. Co dziwniejsze to, że uniwersytet Cambridge rywalizujący zawsze ze swym towarzyszem, poszedł w parę dziś za jego przykładem i taką samą powziął rezolucyę! Sprawa naukowych stopni dla kobiet przepadła z kretesem. Że się podniesie znowu prędzej czy później wątpić nie może kto zna wytrwałość niewiast.

Paryż, 18 marca.

(*WZ*) Zajmujący gość chciał zjechać do Paryża, ale zamknięto mu drzwi przed nosem. Jeden z najgłośniejszych teoretyków anarchii, książę Piotr Krapotkin w nadziei, że gabinet p. Bourgeois, liczący się bardzo z socyalistami, nie zabroni mu jednego gościnnego występu w Paryżu, zapowiedział swe przybycie na zgromadzenie w Tivoli-Vaux-Hall. Przeliczył się jednak, bo jakkolwiek drodzy są rządowi francuskiemu socyaliści i radykali wszystkich odcieni, ale droższą mu jest Rosya, a [illegible] ona [illegible] przez nią [illegible] w Paryżu. Jakoż po przybyciu z Londynu do Dieppe spotkał się Krapotkin z oczekującym nań komisarzem policyi, który w imieniu rządu francuskiego oświadczył mu, że jeżeli nie chce być aresztowanym, ma pierwszym statkiem powrócić do Anglii — co też rewolucyonista rozsądnie uczynił. Zdawało się, że Rochefort wybuchnie [illegible] oczekiwania. Nie chce on zerwać z teraźniejszym gabinetem, pisze nawet, że doskonale pojmuje, w jakim kłopocie znalazł się rząd z powodu zjawienia się Krapotkina na terytoryum francuskiem właśnie w chwili odwiedzin prezydenta Faure'a u następcy tronu rosyjskiego. Bądź co bądź Paryż niewiele na tem stracił, że nie usłyszy [illegible] Dobrze jeszcze, że Mohrenheim nie kazał aresztować Krapotkina w Dieppe i wysłać go na Sybir. [illegible] Pozzo di Borgo [illegible] Siècle“. Vogüé, z powodu procesu marszałka Neya, podaje wyciąg następny z pamiętników barona de Vitrolles, który był wówczas sekretarzem stanu: „Rzeczy doszły do tego, że hrabia Pozzo di Borgo i inni posłowie oświadczyli nam formalnie, w imieniu dworów swoich, że gdyby doszli do przekonania, iż nie jesteśmy w stanie ukarać tych, co zdradziecko naruszyli pokój Europy i Francyą przywiedli do tego, że o włos tylko była od zguby, to sami wymierzą sobie sprawiedliwość i porwą, ażeby wygnać na Sybir osobistości zamieszane w udział w tym wielkim zamachu“. Argumenta posła rosyjskiego, Pozzo di Borgo, przekonały parów Francyi i rozstrzelano Neya wbrew paragrafom kapitulacyi Paryża. Dziś poseł rosyjski w Paryżu nie grozi, ale francuski minister spraw zagranicznych idzie za jego wskazówkami i zgadza się z góry na wszystko, co Rosya przedsięweźmie na dalekim wschodzie.

Miłość swą dla Rosyi uznali Francuzi za stosowne w tym roku zamanifestować nawet przy obchodzie tak czysto lokalno-paryskim, jak obchód środopościa. Oto wóz królowej praczek miał kształt trójki rosyjskiej, a w orszaku jej świecili mundury kawalergardów rosyjskich. Dosyć ekscentryczny projekt uświetnienia tego obchodu wyłonił się w tym roku w Paryżu. Oto rozpoczęto na serio agitacyę w tym celu, aby królowa praczek miała w tym dniu prawo ułaskawić jednego skazanego na śmierć zbrodniarza. Pokazało się jednak, że do urzeczywistnienia tego pomysłu potrzeba [illegible] konstytucyę francuską.

Zniesiono właśnie jedną z osobliwości Paryża godnych widzenia, a mianowicie panoramę wieku w ogrodzie Tuileryjskim, która trwała od ostatniej wystawy i przedstawiała wszystkie osobistości francuskie ostatnich sto lat. P. Melchior de Vogüé poświęcił tej panoramie rodzaj artykułu nekrologicznego, w którym zastanawia się nad nowemi prądami opinii publicznej i wykazuje, że wiele osobistości przedstawionych na tem płótnie i jeszcze poważanych podczas ostatniej wystawy dziś już są w pogardzie lub zapomnieniu. Vogüé nie przypisuje tego jedynie sprawie panamskiej, gdyż nie wierzy, aby tylu ludzi utopiło się w tym kanale bez wody, widzi on w tem prawie objaw chorobliwy. Jednak żegnając panoramę wieku i postacie ministrów Ludwika XVIII i Ludwika Filipa, mężów stanu drugiego cesarstwa i drugiej rzeczypospolitej, Thiersa, Gambettę i oportunistów dzisiejszych, Vogüé pisze: „Czuć tutaj, że Napoleon zapełnia i ożywia wiek, że wszystko zależy od niego. Jeżeli przyciąga jak magnes wyobraźnię dzieci i ludu, medytacye poety i myśliciela, to dla tego, że wśród mnóstwa ludzi, którzy silnie działali, on uosabia czyn w najwyższej potędze, całkowite działanie, jak Homer jest wcieleniem poezyi, Najświętsza Panna Rafaela wcieleniem dziewiczości, Machiavel wcieleniem przebiegłości.“ Vogüé przypomina w końcu, że pierwotnie w tej panoramie miał występować jenerał Boulanger na swoim czarnym rumaku. Rząd jednak w ostatniej chwili kazał malarzowi szkic zetrzeć. Vogüé upatruje w bulanżyźmie powrót do mesyanizmu napoleońskiego.

Umarł tu ostatnimi czasy w sędziwym wieku członek akademii Arsen Houssaye, który rozgłos swojego nazwiska zawdzięczał nie tyle dziełom literackim, ile szczęściu u kobiet. Dzieła jego brały w wypożyczalniach książek prawie wyłącznie boginie z półświata; był to rodzaj patryarchy zepsucia. Szczycił się sam z awantur swoich z Maryą Garcia, z panną Rachel i t. d. Dość pretensyonalnie i bardzo zuchwale spowiadał się ze swych grzechów. Dorobił się wielkiego majątku, dawał w pałacu swoim maskowe bale, na których spotykano przeważnie zalotnice z profesyi i także trochę arystokracyi, nie obawiającej się podobnego towarzystwa. Młodzież ciągle przytaczała go jako dowód że rozwiązłe życie nie przeszkadza do żyć późnej starości i zdobyć popularności. Pomimo, że liczył przeszło 70 lat, trzymał przy sobie w roli sekretarki młodą kobietę, a ostatnie jego dzieło, którego nowy tom wyszedł w parę dni po jego śmierci („Les femmes demasquées“) jest zbiorem nowelek w rodzaju Boccaccia. Najczęściej opowiada po prostu skandaliczne anegdoty towarzyskie, nie troszcząc się wcale o to, czy czytelnik pozna bohaterów, lub też nie. Pod jego piórem n. p. zięć bankiera Miresa staje się księciem de Salignac. Ale dość było wymienić teścia — cały Paryż wie przecież, jak się nazywał zięć, któremu żydek ten w próżności swej ofiarował córkę za żonę. Otóż opowiadają, że w wilią tego głośnego ślubu kochanka księcia, powracając nagle ze wsi, zastała go podobno odrywającego zamek od biurka i przywłaszczającego sobie wydany jej rewers na 100,000 franków! Postąpiła sobie szlachetnie z tym spodlonym księciem, bo nie tylko przebaczyła mu złodziejstwo, ale nadto podarowała mu wspaniałomyślnie owe 100,000 franków, które żal mu było wypłacić jej z posagu przyszłej żony. Po za kroniką tego rodzaju zgorszeń trzeba jednak przyznać, że Houssaye miał bardzo dużo dowcipu i talentu satyrycznego. Oto dla przykładu przytoczymy w streszczeniu słynną jego satyrę p. t. „Świnia“. Zaczyna ją od tego, że przypomina, że Chińczycy uznali trzodę chlewną za najprzedniejszą szlachtę, ponieważ pochodzi z dobrego rodu, żyje z dębu, króla drzew, który owocami swojemi obdarza jedynie świnie. A przytem świnie wyrzekają się wszelkiej pracy, co w oczach Chińczyków jest także dowodem szlachetności. Francuzi zupełnie inaczej zapatrują się na świnie, jak Chińczycy. Świnia we Francyi jest rewolucyonistką. Nie można z nią inaczej dać sobie rady, jak tylko skazując ją na śmierć. Nawet na stosie, na którym bywa opalaną, świnia nie poddaje się i protestuje, że żyła tylko dla ludzkości. Houssaye znajduje, że świnia jest poetyczna, bo zjada fijołki; widzi w maciorze wzór matek; twierdzi, że nie ma czarniejszego oszczerstwa, jak dowodzenie, iż świnia z upodobania jest brudną. Oburza się na orzeczenie słowników: „Świnia może żyć lat 20“ gdyż świnię pożerają w niemowlęcych miesiącach. Houssaye kończy uwagą, że w naszej epoce Francuzi ciągle obalają posągi różnych znakomitości a gdyby wystawili posąg świn, jak działo się to w starożytności, toby nietknięta przetrwała na piedestalu. „Swinka, pisze Houssaye, jest okrąglutka, żywa, bladoróżowa, od pyska do ogona. Miły ten czworonog, o oczach jakby wyświdrowanych, z pyskiem zadartym jak nos Roksolanki i zakończonym chrząstką podobną do małej tarczy, jest jednym z najudatniejszych utworów przyrody.“

Houssaye sypał tomy jak z rękawa. Jedni wykładają geografię, drudzy literaturę rzymską, on wykładał donjuanizm, zalecał miłość, pojmowaną jako zetknięcie się dwóch fantazyi. Wiele osobistości arystokratycznych garnęło się do tego epikurejczyka, który przemaszerował przez życie z uśmiechem na ustach wśród nadobnych towarzyszek, świeżych kwiatów i arcydzieł sztuki.

Za kulisami parlamentarnemi nie brak zawsze pikantnych zdarzeń. Takim zdarzeniem jest obecnie list, jaki deputowany Maurycy Lassere napisał do rady miejskiej miasta Castelsarrazin, zkąd jest posłem. Lassere jest oportunistą i przeciwnikiem podatku dochodowego; rada miejska jest radykalną i zwolenniczką tego podatku. Otóż rada zganiła publicznie zachowanie się Lassere'a, na co on odpowiedział listem, w którym mówi mniej więcej, co następuje: — „Moi panowie, przypomnijcie sobie naszą rozmowę podczas wyborów. Czuliście, że będę miał większość, więc przyszliście zaproponować mi swą pomoc. Ja zastrzegłem sobie, że ustępstw programowych nie poczynię; ale obiecałem chętnie obdarzać równomiernie swą protekcyą wszystkich swych wyborców, czy oportunistów, czy radykałów. Czym nie dotrzymał słowa? Czy zięć pański, panie merze, nie dostał posady przy ministeryum? A syn pana radzcy M., a kuzyn owego, a brat wujenki trzeciego, czy nie dostali dobrych posad? Więc nie miejcie do mnie pretensyi“.

Pisma skrajniejsze chciały z tego listu zrobić silny oręż przeciw Lassere'owi; trzeźwiejsi czynią uwagę, że raczej przysporzy on posłowi głosów przy nowych wyborach, bo wyborcy zauważą, że jest bardzo wpływowy. Lassere sam nie protestuje przeciw listowi; powiada: cóż naturalniejszego? To, do czego on się przyznał, robią wszyscy deputowani. Faktem jest, że w znacznej większości wypadków nie program, lecz obietnice protekcyi i wpływów w przedpokojach ministeryalnych rozstrzygają o wyborze. Dlatego to każdy gabinet może sobie przez zręczne rozdawnictwo łask utworzyć większość w parlamencie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 marca.

Sobotnie posiedzenie Rady miejskiej było poświęcone wyłącznie dyskusyi nad sprawą budowy nowego teatru. Zagaiwszy je, udzielił p. prezydent głosu p. r. Zacharjewiczowi, który polemizował z wywodami p. r. Schayera, zbijał twierdzenie jego, jakoby przy budowie szkoły przemysłowej przekroczono kosztorys, radził, ażeby plac Gołuchowskich gruntownie zbadano, zanim ostatecznie zadecydowanem zostanie, że teatr nowy tam ma stanąć, wyraził życzenie, ażeby budowę teatru oddano p. Gorgolewskiemu, a nawiązując wreszcie do krytyki wygłoszonej przez p. r. Soleskiego, przypomniał znaną odpowiedź, jaką dał malarz Apelles szewcowi, krytykującemu jego obraz.

P. r. dr. Maryański w wymowny sposób popierał wniosek p. r. Schayera, ażeby oddać pp. Helmerowi i Fellnerowi opracowanie planów.

Tego samego zdania był również i p. r. dr. Weigel.

P. wiceprezydent Marchwicki z żalem przypomniał, że tak mało radnych zgadzało się swojego czasu na budowę teatru w ogrodzie miejskim wtedy, kiedy on to proponował, natomiast dzisiaj przychodzi już wielu do przekonania, że budowanie teatru na placu Gołuchowskich połączone jest z wielkiemi trudnościami. Niemniej jednak mówca nie podnosi swego dawniejszego wniosku, lecz aby sprawy tej już dalej nie przewlekać, proponuje nie poruszać już dziś myśli budowania teatru na pl. Gołuchowskich.

W dłuższem przemówieniu zreasumował p. r. Niemczynowski zarzuty, jakie fachowcy podnoszą przeciwko placowi Gołuchowskich. Na trudności te nie narażałaby się Gmina, gdyby zgodnie z projektem pp. prof. Marconiego i budowniczego Kędzierskiego, postanowiła nowy teatr wybudować nie w ogrodzie jezuickim na osi ulicy Trzeciego Maja, ale od ulicy Matejki u wylotu ulicy Badenich. Teatr stanąłby wtedy w pięknem miejscu, utworzyłyby się nowe ulice, podniosłaby się wartość gruntów i domów w całej dzielnicy, a niewątpliwie znalazłby się jakiś przedsiębiorca, któryby wykupił od rządu budynek, w którym się mieszczą więzienia dla kobiet, a zbytecznem byłoby chyba udowadniać, że przez usunięcie więzienia dzielnica całaby się dźwignęła. Miejsce, któreby teatr tam wybudowany zajął, mniejsze jest od folwarku, istniejącego już dzisiaj pod nazwą Restauracyi w ogrodzie jezuickim. — Wreszcie postawił mówca wniosek, ażeby kończąca swój żywot obecna Rada ostateczne zadecydowanie w sprawie budowy teatru pozostawiła swym następcom. Sprawa, która się już tyle lat ciągnie, nie ucierpi wiele na kilkutygodniowej zwłoce.

P. r. Rawski krytykował projekt p. Gorgolewskiego i doszedł do wniosku, że budowę teatru oddać należy jedynie p. Zawiejskiemu, przyłączył się w końcu do opinii, ażeby obydwa plany zwrócono laureatom do poprawienia, z czem się jednak p. r. Soleski nie zgodził, twierdząc, że w całym świecie oddaje się zawsze budowę odznaczonemu pierwszą nagrodą. Pp. radni Michalski, Cybulski i Kędzierski przemawiali za wnioskiem komisyi.

Na końcu zabrał głos p. r. Janowski, który odpowiedziawszy na zarzuty, jakie czyniono komisyi, zauważył, że większość mówców niesłusznie ostrzej krytykowała plany p. Gorgolewskiego w których wykazała komisya 12 błędów, podczas gdy plany p. Zawiejskiego mają ich aż 28

Gdy przyszło do głosowania, utrzymał się wniosek komisyi. Tak więc zwrócone zostaną obu laureatom plany do przerobienia. Wniosek p. r. Szayera upadł 18 głosami przeciw 25.

Na wniosek p. r. Zacharyewicza zostanie teren placu Gołuchowskich gruntownie zbadanym.

Dowiemy się więc nareszcie, czy plac ten nadaje się pod budowę teatru.

Z izby sądowej.

(*Oszuści*).

Lwów 23 marca.

Im dłużej trwa ten proces, tem też i nudniejszym się staje. W sobotę przesłuchiwano cały szereg świadków, którzy prawie wszyscy zaliczają się do ofiar owej trójki wyzyskiwaczy. Z zeznań świadków wypływa jasno, że Kamionowskiemu chodziło o wydostawanie kaucyi, które obracał na wygodne życie. Odpowiedzi i wykręty oskarżonych wywołały kilkakrotnie w sali śmiech homeryczny. Kiedy jedna z pokrzywdzonych energicznie się domagała zwrotu kaucyi, zwlekał Kamionowski z dnia na dzień łudząc ją obietnicą, że otrzyma pieniądze z Warszawy, dokąd posłał żyda, ale cóż, kiedy Warszawa — wykręcał się Kamionowski — żydowi nie wierzy i pieniędzy mu wypłacić nie chce. Kiedy przewodniczący odczytał jakiś list pisany przez Kamionowskiego, zakwestyonował Kamionowski jego autentyczność i wystąpił z bezczelno-idyotycznym zarzutem, „że to wszystko nieprawda, to pan przewodniczący na mnie takie rzeczy powymyślał“.

Najcharakterystyczniejsze były zeznania jednej z jego ostatnich kasyerek, która również jak inne opłakuje dziś utratę kaucyi. Kiedy ona się razu pewnego dowiedziała, że pralnia została przez Kamionowską sprzedana, przeczuciem wiedziona udała się na dworzec, gdzie spowodowała zaaresztowanie Kamionowskiej, która aż do trzeciego dzwonienia ukrywała się w... waterklozecie.

Wyrok zapadnie zapewne dziś wieczór.

* * *

(*Kradzież manifestu cesarskiego*).

Berlin 19 marca.

Dziś przed trybunałem karnym toczyła się tu rozprawa przeciw dwom introligatorom i jednemu parobkowi, zajętym w rządowej drukarni, a oskarżonym o kradzież skryptu amnestyi cesarskiej i oddanie go redakcyi socyalistycznego pisma *Vorwärts*. Z okazyi 25-letniej rocznicy ogłoszenia cesarstwa niemieckiego, cesarz Wilhelm wydał manifest amnestyjny, który miał być w rządowym *Reichsanzeigerze* ogłoszony dnia 18 stycznia br. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich manifest ten ogłosił przed *Reichsanzeigerem* w dosłownem brzmieniu socyalistyczny dziennik *Vorwärts*. Fakt ten wywołał wielkie oburzenie w sferach rządowych; zarządzono energiczne śledztwo, które wykazało, iż odbitkę manifestu cesarskiego z drukarni rządowej skradli zajęci w niej 30-letni introligator Hillert, 23 letni parobek Tscheunert i 37-letni introligator Zetschke. Podczas rozprawy wszyscy trzej oskarżeni przyznali się do tego, że odbitkę amnestyi dali do *Vorwärts*, ale twierdzą, że nie wiedzieli, iż przez to popełniają jaką zbrodnię, gdyż nikt nie mówił im, że ów manifest ma pozostać w tajemnicy, a zwyczajem w drukarni było, iż każdy z drukarzy i introligatorów brał dla siebie po egzemplarzu dziennika drukującego się w drukarni

Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Hillerta na cztery miesiące więzienia, Tscheunerta na jeden, a Zetschkego na sześć miesięcy.

KRONIKA.

Lwów 23 marca.

Nieustająca wystawa przemysłu krajowego

Po kilkutygodniowych przygotowaniach otwartą została wczoraj w południe w pałacu Biesiadeckich przy placu Halickim, pierwsza we Lwowie „Nieustająca wystawa okazów przemysłu krajowego“. Jak bardzo instytucya taka potrzebną jest w naszym rozwoju ekonomicznym, jak wielkie usługi może oddać krajowemu przemysłowi i jak żywo potrzeba jej odczuwaną była przez ogół, świadczy o tem akt wczorajszego otwarcia. W trzech salach, w których pomieściła się wystawa, zebrało się kilkudziesięciu najwybitniejszych obywateli naszego miasta z marszałkiem krajowym p. Stanisławem hr. Badenim na czele, którego obecność może być do pewnego stopnia rękojmią, iż najwyższa magistratura autonomiczna otaczać będzie nowo powstałą instytucyę troskliwą i szczerą opieką.

Aktu poświęcenia dokonał kanonik kapituły ks. dr. Lenkiewicz, który zarazem w pięknych i wymownych słowach podniósł, jak ważną rolę w procesie naszego narodowego odrodzenia gra rozwój przemysłu. Mówca przedstawił najpierw jak różne stanowiska zajmował przemysł w rozmaitych epokach historycznych. Starożytność posiadała tylko dwa kryterya w ocenianiu pracy ludzkiej: szacunek dla pracy umysłowej i pogardę dla pracy fizycznej, pozostawiając ją niewolnikom. Chrześcijaństwo, którego Twórca uświęcił na zawsze wartość pracy fizycznej, dokonało wyłomu w tych pojęciach i jemu zawdzięczyć należy to, iż z czasem ludzie pogodzili się z myślą, że praca fizyczna jest rzeczą także godną poszanowania i troskliwej opieki. Teorya jednak, a praktyka, to dwie różne rzeczy. Pomimo pozornego równouprawnienia do dziś jeszcze przechowało się w znacznej części uprzedzenie do zawodu przemysłowego i rękodzieł, uprzedzenie, które w naszych zwłaszcza warunkach nie jest ani dobrem ani pożytecznem. W dalszym ciągu podniósł mówca, jak przez długi czas przemysł nasz był monopolem obcych żywiołów i dopiero ostatniemi czasy rozpoczął się zwrot na lepsze, któremu zawdzięczamy powolne wprawdzie, ale stałe wypieranie tych żywiołów z dziedziny naszego życia ekonomicznego. Zaznaczywszy, że jednym z najdzielniejszych pionierów w tej akcyi będzie niezawodnie nowo otwarta nieustająca wystawa przemysłu krajowego, życzył jej powodzenia i słowami „Szczęść Boże!“ zakończył swoje piękne przemówienie

Jako prezes Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego przemówił następnie p. August Gorayski, który podniósł jak ważną rzeczą jest wyszukiwanie dla producentów krajowych pola zbytu i wyraził niepłonną nadzieję, że wystawa potrafi pracę w tym kierunku posunąć bodaj o jeden krok naprzód.

Na tem skończyła się oficyalna część aktu otwarcia poczem nastąpiła serdeczna pogawędka przy skromnej przekąsce.

Wystawa jak już wspomnieliśmy wyżej mieści się w trzech dość dużych salach i przedstawia się jak na początek bardzo pokaźnie. Z licznych gałęzi produkcyi krajowej, jedno z najwybitniejszych miejsc zajmują tu wyroby kilimkarskie. Prześliczne kilimy, portyery i makaty wystawiły pp. Paulina Mandlowa z Zarudzia pod Tarnopolem i H Feldszteinowa we Lwowie. Z pokrewnych działów wymienić należy, prześliczne i ustaloną sławą cieszące się wyroby koronkarskie z Zakopanego, również piękne okazy nadesłały szkoła sukiennicza w Rakszawie, oraz warsztaty tkackie w Łańcucie, Glinianach, Wilamowicach i Krośnie. W dziale wyrobów platerowanych ogólną uwagę zwracają bogate zastawy deserowe firmy Fraget, wspaniały jest zwłaszcza olbrzymi samowar wartości 2000 złr. Rusznikarstwo reprezentuje p. Alfred Dzikowski, dział przemysłu drzewnego obesłali pp. bracia Wczelak, Matiaszek a nadto szkoła w Zakopanem. Z instrumentów muzycznych wymienimy oryginalne pianino połączone z fisharmonią pomysłu p. Małeckiego, oraz harmonium z fabryki p. M. Sojkowskiego w Przemyślu i Śliwińskiego we Lwowie. Wyroby kaflarskie nadesłał p. Lewiński, który nadto wystawił terakotowy piec z własnej fabryki w Glińsku, oraz pp. Kubin, Brich i Korzeniowski. Mamy nakoniec malowidła na szkle z pracowni p. Szapiry, korki p. Malewskiego, atrament i lak p. Kazimierza Baumana, wódki Izdebnickie i p. J. Baczewskiego, czekolady p. Tretera, mydło pp. Friedrichów, papę ogniotrwałą p. Kuźnickiego z Oświęcima, wodę kolońską hr. Tyszkiewiczowej z Brodów, szkło z huty żółkiewskiej, rękawiczki Klimka, wyroby szewskie z warsztatów w Witkowicach i mnóstwo innych przedmiotów, których niepodobna objąć ramami niniejszego artykułu. Dodać należy, że okazy wystawowe będą się ustawicznie uzupełniać i zmieniać w miarę rozprzedaży. Publiczności naszej zalecamy jak najgoręcej zajęcie się dalszemi losami tej wystawy, która przy poparciu ogółu, oddać może przemysłowi krajowemu olbrzymie usługi.

Piękna owacya. Nominacya ks. Józefa Webera biskupem pomocniczym i wikaryuszem generalnym najprzew. arcypasterza Morawskiego, dokonana przed kilku miesiącami, znalazła radośny oddźwięk w całej archidyecezyi lwowskiej. Godność ta bowiem i ważny urząd pasterski dostały się kapłanowi, pracującemu od długich lat na ważnych stanowiskach duchownych, obeznanemu dokładnie z tokiem spraw konsystorskich, a co ważniejsza, kapłanowi, który należy do archidyecezyi, zna jej potrzeby, zna dobrze ogół duchowieństwa i nawzajem znany jest zaszczytnie wśród niego. W pierwszym jednak rzędzie odczuli tę radość dawni alumni ks. biskupa, którzy niegdyś od roku 1875—1886 mieli szczęście pod jego troskliwem kierownictwem kształcić się w seminaryum duchownem na przyszłych kapłanów i w całej pełni korzystać z jego cennych rad i wskazówek. Chcąc z tego powodu głęboko w sercach ugruntowanej wdzięczności dać wyraz zewnętrzny, postanowili złożyć mu w darze pastorał, jako symbol Jego nowej władzy arcypasterskiej a swoich zobowiązań względem jej piastuna. Że jednak dzień konsekracyi ks. biskupa przypadł był w tym czasie, kiedy kapłanom w duszpasterstwie pracującym trudno wydalać się z parafii, przeto odłożono wręczenie daru na dzień Jego imienin, co się też stało przed kilku dniami.

Od dawnych alumnów, których znaczny zastęp tak ze Lwowa, jak z prowincyi otoczył swego niegdyś kierownika duchownego i z których wielu zajmuje już dzisiaj zaszczytne stanowiska w hierarchii duchownej, przemówił ks. Klecan, proboszcz ze Zubrzy. W szczerych, z serca płynących wyrazach, przypomniał te liczne ogniwa, które na życie całe złączyły dawnych wychowanków z dzisiejszym ich pasterzem, a dając wyraz uczuciom, które ich wszystkich dla niego przejmują, złożył jako widzialne ich znamię piękny srebrny pastorał. Odpowiedzią ks. biskupa, w której nietylko w dawne struny serdeczne uderzył, ale i na obecne warunki pracy duszpasterskiej cenne podał przestrogi, a następnie błogosławieństwem jego arcypasterskiem zakończyła się ta piękna a serdeczna owacya.

Dodać należy, że cały pastorał wykonano we Lwowie w dobrze zasłużonej firmie p. Wypaska, wedle pomysłu i wzoru zaszczytnie znanego artysty rzeźbiarza i profesora szkoły przemysłowej p. Bełtowskiego. W górnem zagięciu pastorału są rzeźbione srebrne, grubo pozłacane postacie: Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus w postawie siedzącej; przed niemi stoi św. Józef, patron solenizanta, z lilią w ręku. W części spodniej wije się girlanda z lilii, misternie cyzelowanych. Napis wężykowaty u górnej części laski podaje stosowne do uroczystości szczegóły. Całość tak w pomyśle jak w wykonaniu przynosi chlubę naszym polskim artystom.

Piękny dar. Dr. Stanisław Hassewicz, który w r. z. ofiarował 10 000 zł. na gimnazyum w Cieszynie, złożył obecnie 10.000 marek na najodpowiedniejsze cele przeciwdziałania propagandzie antipolskiej niemieckiego towarzystwa H. K. T. w Poznańskiem i wyraził życzenie, aby sumę tę umieszczono w akcyach Banku ziemskiego w Poznaniu.

Mianowania. Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu zamianowało komisarzami skarbu Szymona Pierożka, Leona Dziedzica i Jana Niezabitowskiego, a koncepistami skarbu Wincentego Pelikana, Walentego Rupara i Stanisława Rylskiego, dalej zamianowało Erazma Barącza mierniczym kopalnianym w IX kl. rangi i adjunkta zarządu salinarnego Konstantyna Słotwińskiego inżynierem budowli i maszyn salinarnych, obu przy zarządzie salinarnym w Wieliczce, wreszcie Wincentego Gruszeckiego rachmistrzem kasy salinarnej w Wieliczce.

Turniej lwowskiego klubu szachistów zakończył się w sobotę 21 bm. Pierwszą nagrodę 60 kor. uzyskał p. Popiel, który wygrał 9 1/2 partyi. Po 8 partyi wygrali pp Weydlich i Feigenbaum; ponieważ jednak p. Weydlich z powodu braku czasu nie mógł rozegrać pojedynku rozstrzygającego (Stichkampf), przeto osiągnął p. Feigenbaum nagrodę drugą (30 koron), a p. Weydlich trzecią (20 koron). Inni uczestnicy wygrali: Irzykowski 5 1/2, dr. Loria 5, Wagner 4, Średnicki 2 partye.

O promieniach Röntgena mówił wczoraj wieczorem na sali ratuszowej pan Korosteński. Prelegent dał nam się poznać już z początkiem marca w kasynie miejskiem, jako zamiłowany badacz o bystrym zmyśle spostrzegawczym, a tylko wskutek ówczesnej jego niedyspozycyi, wykład ów nie powiódł się tak, jak tego sobie prelegent życzył. Zebrane wczoraj — acz nieliczne — audytoryum miało sposobność dokładnego rozejrzenia się w tem tak ważnem, zwłaszcza dla sztuki lekarskiej odkryciu. Prelegent przeszedł pokrótce historyę wynalazków nowych promieni, które jednak nie przysporzyły tak doniosłych korzyści, jakiemi odznaczają się właśnie X-promienie. Od roku 1870 pojawiały się tu i ówdzie głosy uczonych o pewnej sile świetlanej, działającej wśród ciemności przez rozmaite zapory na płytę fotograficzną. Od nitki do kłębka, na podstawie tych sporadycznych spostrzeżeń doszedł profesor Röntgen z Würzburga do przekonania, że nie są to promienie katodalne, lecz inne, nieznane dotąd fluorescencye. Znane są zalety X-promieni. Prelegent swymi małych rozmiarów aparatami przedstawił słuchaczom te nowe promienie, a na galeryi umieścił parawan białem pokryty płótnem, na którym przy stosownem oświetleniu transparentowem ukazywały się zdjęcia szkieletów: ręki, kury, ptaka śpiewającego, żaby i szczura. Fotografie te były dość dokładne, a zdjęcia dokonywano z zwierząt żywych oczywiście sztucznie uspionych lub pozbawionych ruchu. Pan Korosteński sporządził też dwa aparaty, jeden dla badaczy-specyalistów, drugi dla lekarzy, ułatwiające procedurę fotografowania, która wymagając około dwugodzinnego pozowania danego przedmiotu, jest, zwłaszcza w zastosowaniu do chorych, uciążliwą. Pomysł prelegenta może istotnie być bardzo pożytecznym, a zapał, z jakim p. Korosteński badaniom tym oddaje się, zasługuje na prawdziwe uznanie.

Wodociągi. Inż p. Smreker przystąpi w maju b. r. do rozpoczęcia przedwstępnych robót około budowy wodociągów, a mianowicie do niwelacyi i próbnego wiercenia w Gródku, w dolinie Wereszycy, koło Janowskich stawów i koło Szkła, u źródeł rzeki Paraszki. Jako asystenta p Smrekera zakontraktował magistrat inż. p. Maślankę.

Pożar. W sobotę wieczorem po godzinie 10 wybuchł pożar w kamienicy p. Rawskiego przy ul. Matejki, ponad ogrodem jezuickim. Palić się zaczęło na strychu, gdzie pożar, wzniecony przez nieostrożność służącej, która ze światłem na strych chodziła, długi czas szerzył się niedostrzeżenie. Dopiero gdy płomienie ukazywać się zaczęły na dachu, zaalarmowano straż ogniową. Dach cały i narożna wieżyczka spłonęły do szczętu, spaliła się biblioteka p. Rawskiego, złożona z dzieł bardzo cennych. Żelazna konstrukcya sufitu II-go piętra nie dopuściła ognia do wnętrza. Ratunek ze strony straży ogniowej był bardzo nieudolny. Sikawka funkcyonować zaczęła dopiero w godzinę po wybuchu pożaru. Pokazało się, że nasza straż ogniowa nie posiada drabin skła-

danych, za których pomocą dostać się można na szczyt najwyższych budynków, a nie tylko na dach dwupiętrowej kamienicy. Ratunek rozpoczęto wskutek tego tylko z wnętrza budynku, od klatki schodowej Zgliszcza tliły aż do świtu.

Teatr p Myszkowskiego przestaje istnieć jako osobna trupa teatralna i wchodzi w skład personalu teatru lwowskiego. Wiadomość tę z pewnością wszyscy powitają radośnie, gdyż wyszkolona dzielnie pod tak znakomitem kierownictwem p. Myszkowskiego, trupa ta daje swymi występami prawdziwą satysfakcyę estetyczną. Pierwsze przedstawienie operetki nastąpi 5 kwietnia b. r.

Konkursa. Magistrat miasta Krosna potrzebuje zdolnego kapelmistrza, któryby załatwiał czynności kancelaryjne. Płaca 400 zł., a przy dobrej aplikacyi może być podwyższoną do 450 zł.

Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na 10 miejsc bezpłatnych na kursie nauki pływania w c. k. pływalni we Lwowie, trwającym od 15 maja do 30 września. O nadanie tych miejsc ubiegać się mogą dzieci obywateli i przynależnych do gminy m. Lwowa.

Durny Jasio. Zwracamy uwagę c. k. dyrekcyi policyi, że indywiduum zwane „durnym Jasiem" zachowuje się na ulicach miasta coraz to niemożliwiej i staje się coraz to złośliwszem Niespodzianie zachodząc z tyłu roztrąca przechodniów, obdarzając ich rozmaitymi epitetami, pomiędzy którymi „złodziej" jest jednym z najłagodniejszych. Czasby już był zrobić porządek z „durnym Jasiem".

Dobry służący. Kiedy wybuchł pożar w domu p. Rawskiego, hr. Łoś, jeden z lokatorów tego domu, krzyknął na służącego, żeby ratował rzeczy. Służący odpowiedział: „Dziękuję wielmożnemu panu za służbę."

W Białatyczach w powiecie żółkiewskim spłonęły dnia 15 bm. budynki parafialne. Pożar wybuchł wieczo'em, a przyczyna jego dotychczas nie została dokładnie zbadaną; tkwi ona prawdopodobnie w niegodziwości ludzkiej. Straż ogniowa z Kamionki przy dzielnej pomocy personalu folwarcznego w stosunkowo krótkim czasie przytłumiła ogień. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż wieś jest gęsto zabudowana. Ks. proboszcz Kocyk poniósł znaczne straty w sprzętach gospodarczych; budynki były ubezpieczone.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 5° R., w poł. + 11° R. Bar. 769. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Szarada.

Pierwsza z piątą w polu rośnie,
Gdy posiana jest na wiośnie —
Druga z trzecią liczba znana
W gospodarstwie używana.
Czwarta zwierzę. Szukaj w lesie.
Trzecie z piątą tragarz niesie.
Całości szukaj u archeologa,
Tam się udaj, tam twa droga!

W. Tyszkowska.

Pan bankier egzaminuje swego przyszłego zięcia.

— Ile pan masz dochodu?

— Coś około sześciu tysięcy rocznie.

— Ph! to mojej córce wystarczy zaledwie na chusteczki do nosa.

— A to najmocniej przepraszam! Ja nie potrzebuję żony z tak kolosalnym — katarem...

Jedyna zaleta. Z rozmów na kanapie.

— Kto to wszedł do salonu?

— A, to Iks!

— Porządny człowiek?

— Wiem tylko, że nieżonaty, *po za tem* nie wiem o nim nic nadzwyczajnego.

Dwie „przyjaciółki" rzucają się sobie w objęcia.

— Ach, Maniusiu, tak dawno cię nie widziałam!... Ależ się też zestarzałaś!...

— A tak! — wzdycha Maniusia — a jednak pamiętam, że niegdyś byłyśmy w jednym wieku...

Z aforyzmów.

Naturaliści są fotografami, ale nie malarzami życia.

Jeżeli życie jest snem, to filozofowie, piszący o życiu są wróżbitami, wyjaśniającymi sny.

Kto nigdy nie śnił, ten przespał najpiękniejsze chwile życia.

Z teatru. Dziś w poniedziałek na dochód artystki dramatycznej pani Antoniny Kwiecińskiej „Pan dyrektor", komedya w 3 aktach Bissona. Zapowiedziana na jutro słynna opera Masseneta „Dziewczyna z Nawarry" daną będzie dopiero we czwartek. Jutro „Pan dyrektor" po cenach popołudniowych. We środę po południu po raz ostatni w tym sezonie „Hanusia" Hauptmana i „Flis" opera Moniuszki, wieczór „Afrykanka", opera Mayerbeera.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Pod względem powodzenia kasowego koncert p. Mierzwińskiego stanowi wyjątek niesłychany, gdy bowiem inne koncerta przy skromnych cenach w najlepszym razie salę skromnie zapełniały, sala „Sokoła" w koncercie „króla tenorów," jak go ochrzczono, przy cenach wygórowanych do niepraktykowanej wysokości, nie miała dość miejsca, by pomieścić ciekawych posłyszenia wysokiego „c". Wydatek tak wielki starała się publiczność powetować sobie w ten sposób, że po każdym numerze zniewalała śpiewaka oklaskami do powtórzenia pieśni lub odśpiewania innej nad program. Tą drogą za jednym zachodem i za jedną opłatą wysłuchała dwu koncertów i wskazała, że syta „wysokiej muzyki" prawdopodobnie na następne koncerty, w tej liczbie przynajmniej, się nie zjawi. Jesteśmy tegoż samego zdania. Dość posłyszeć raz Mierzwińskiego aby mieć zadowolenie i powiedzieć sobie, że dobrego nie należy nadużywać. Zażyte w skromnej dawce, sprawia skutek, — nadużyte, gotowoby zaszkodzić, zniechęcić nas do wszystkiego, co się za skromną opłatą u nas słyszeć musi i co, ma się rozumieć, nie jest ani tak wysokie ani tak silnie działające

Wnosząc z zachwytu, jakiemu publiczność w sobotę ulegać się zdawała, z tego orkanu oklasków jaki śpiewaka powitał i domagał się dodatków nadprogramowych, musiał mieć koncert sobotni nie mniejsze niż kasowe również i powodzenie artystyczne. Stosunkowo największe zadowolenie sprawił Adama „Noel". Śpiewak, jako ów lew talmudyczny, wydał głos, co napełnił puszcze od krańca do krańca. Tak jest puszcze, gdyż przed tym śpiewem czegoś podobnego jeszcze nie było. Zaś po śpiewie tym pozostało błogie przeświadczenie i zadowolenie drzemiącej na dnie duszy ludzkiej ambicyi, że się go słyszało. Ja słyszałem.. a wieluż jest nieszczęśliwych, którzy nie słyszeli i słyszeć już może nie będą. To mnie podnosi o kilka cali nad poziom zwykłości. Śpiewał jeszcze „Dolę" Zarzyckiego i „Krakowiaka" Maniuszki jak nikt tego jeszcze dotychczas nie czynił Arya z „Hugenotów" nie mogła również wypaść inaczej, to znaczy wypadła bardzo źle. Publiczność jednak dalej oklaskiwała namiętnie, więc zerwały się upusty i kaskady śpiewu p. Mierzwińskiego spłynęły nad program na upojone zachwytem audytoryum, które nie miało dość siły by zdecydować się na wyjście ze sali koncertowej.

W koncercie brał udział prof. Wolfsthal Artysta ten sprawił szczerym znawcom muzyki prawdziwą przyjemność odegraniem II części koncertu Mendelsohna kujawiaka Zarzyckiego i ślicznie nad program zagranego mazurka Wieniawskiego. Z wybornym nerwem akompaniował p. Neuhauser.

M. Sołtys.

* **Pomniejsze pisma A. Małeckiego.** („Z dziejów literatury." Lwów, księgarnia H. Altenberga. Petersburg, księgarnia K. Grendyszyńskiego, 1896.)

Piąty rok upływa od pamiętnego we Lwowie obchodu 50letniego jubileuszu pisarskiego Antoniego Małeckiego, a od tego czasu znakomity jubilat ani na chwilę nie przerwał swej działalności pisarskiej, zwróconej głównie ku żmudnym badaniom historycznym z najodleglejszych i dotąd najciemniejszych zarazem okresów naszych dziejów. Wydatnym plonem tej już pojubileuszowej pracy źródłowej A. Małeckiego są przedewszystkiem rozprawy, odczytywane na peryodycznych zebraniach Towarzystwa historycznego we Lwowie i potem drukowane w organie tego Towarzystwa (w lwowskim *Kwartalniku historycznym*). Kto patrzy zbliska na dzisiejszą działalność naukową A. Małeckiego, wie przytem, że jako członek do niedawna Sejmu, a dotąd lwowskiej reprezentacyi miejskiej — mimochodem mówiąc, zawsze jeden z najpunktualniejszych — i jako członek zarządu wielu innych instytucyi (Zakładu Ossolińskich, Kasy oszczędności itd.), należy do bardzo obarczonych pracowników w zakresie spraw publicznych, i wreszcie widzi go ciągle tak czerstwego i niemal młodego, jak był przed trzydziestu laty na lwowskim uniwersytecie, jako uwielbiany wówczas profesor wielu dzisiejszych pisarzy, zaliczających się już do starszej generacyi literackiej... ten musi dobrze przypatrzyć się dacie pierwszego literackiego utworu jubilata, aby upewnić się, że ów pamiętny lwowski obchód półwiekowego jubileuszu pisarskiego nie opierał się na jakiejś mistyfikacyi, lecz miał niewątpliwie stwierdzoną podstawę. Do A. Małeckiego trzeba chyba zastosować słowa poety niemieckiego: „Żyć długo, to dar Boga; pozostać długo młodym, to sztuka człowieka."

Książka świeżo wydana pod powyższym tytułem stanowi jeden z dowodów, że A. Małecki jest mistrzem w tej sztuce konserwowania młodzieńczej siły ducha i świeżości myśli. Chociaż bowiem na książkę tę złożyły się prace dawniejsze, to jednak niektóre z nich zostały tak uzupełnione rezultatami najświeższych badań naukowych, że uważać je można niemal za nowe opracowanie. Uwaga ta tyczy się przedewszystkiem dwóch rozpraw, stanowiących niemal połowę całej książki: „Biskupstwa w pierwotnej Polsce" i „Klasztory w Polsce w obrębie wieków średnich". Sam autor mówi o tych rozprawach, że „podległy przerobieniu, i to od początku do końca, gdyż od chwili, kiedy po raz pierwszy były pisane, przybyło wiele źródeł dziejowych, a nadto wypadało liczyć się z różnicą zdania tych autorów, którzy ten sam temat podejmowali już po jego opracowaniu przez A. Małeckiego." W takim składzie rzeczy fachowa krytyka naukowa będzie musiała także liczyć się z temi pracami przerobionemi, jako z rzeczą nową pod względem pogłębienia i rozszerzenia hipotez pierwotnie postawionych.

Dwie rozprawy o Krasińskim i Irydyonie wydrukowane na czele książki, pisane były przed 50 laty i pojawiły się po raz pierwszy w ówczesnych czasopismach poznańskich O tych rozprawach sam autor mówi w przedmowie, że „dziś nie podpisałby ich bez zastrzeżeń, gdyż trącą studyami berlińskiemi, wówczas co tylko ukończonemi i w ogólności noszą wybitne znamiona tamtego czasu". Nie poprzestał jednak autor na samem przedrukowaniu obu rozpraw, lecz uzupełnił je dopiskami, mianowicie do ustępu (słowa Masynissy) o chwilowem przyćmieniu dawnej świetności kościoła Chrystusowego. Kto będzie pisał biografię o A. Małeckim, powinien by podnieść obie te rozprawy młodzieńcze, jako świetne objawy wczesnej dojrzałości umysłu pisarza a w takim razie stanowiłyby one *pendant* do rozpraw końcowych, które znowu byłyby najlepszą ilustracyą do wstępnej uwagi o młodzieńczej sile umysłu A Małeckiego w późnym już wieku.

Trzecia z rzędu rozprawa zawiera studyum o Janie Andrzeju Morsztynie, zawierające nietylko charakterystykę tego poety, lecz w ogóle źródłowe, dawne niejasności i powikłania uchylające, przedstawienie historycznej roli tak poety, jak i jego imienników ze współczesnej epoki.

Dwie rozprawy: „Jana Kochanowskiego młodość" i „Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza," mają charakter przygodny, ale nie w tem znaczeniu, ażeby stanowiły tylko popularny wykład rzeczy już znanych. Jedna i druga rozprawa posiada owszem znaczenie źródłowych przyczynków do monografii obu wspomnianych poetów.

Monografia o Andrzeju Fryczu Modrzewskim, omawiająca pisarskie znaczenie tej pod każdym względem niepospolitej naszej postaci historycznej z XVI wieku, daje także wyrazisty obraz współczesnych stosunków politycznych, na których tle wielce się podnosi znaczenie Modrzewskiego. Małecki nie jest prawnikiem, więc nie mógł z fachową precyzyą uwydatnić wysokiego znaczenia Modrzewskiego jako pisarza, torującego drogę reformom, w ówczesnym stanie Polski, w zakresie stosunków prawnych, za niezbędne uznanych i wypowiadającego przytem o urządzeniu państwa w ogóle zapatrywania zasadnicze, niemal po za współczesny horyzont naukowy sięgające. Mimo to jednak autor, jakoby wiedziony intuicyą, podniósł i tę stronę indywidualności pisarskiej Modrzewskiego w ogólnych zarysach, trafnie i dobitnie, a wskutek tego ta jego monografia jest dotąd najlepszą sylwetką pisarza, o którym historya z pewnością nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa. I dziś bowiem jeszcze żałować wypada, że pisarz polityczny takiej miary, jak Modrzewski i z takiej niezmiernie ciekawej epoki, jak ta, w której żył, pisał i działał, nie doczekał się dotąd takiej monografii, na jaką zasłużył sobie. Jaki to piękny i pouczający obraz historyczny mógłby powstać, gdyby do opracowania tego tematu przystąpił historyk z fachową miarą wiedzy prawniczej, więc jedna z tych sił, jakich nam właśnie w tej chwili nie braknie. W tym obrazie Modrzewski górowałby nad współczesną epoką, mianowicie nad jej zasadniczemi poglądami na stosunki i prawo publiczne.

Głosy publiczności.

Sprawozdanie Zarządu Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego za czas od 1 lutego do 1 bm.

W miesiącu lutym wpłynęło do kasy Towarzystwa 2956 zł. 76½ ct., a wydatki wynosiły 1114 zł. 50 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazyum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie — o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów — około 101.560 zł. Fundusz stypendyjny dla ubogich uczniów gimn. polskiego wynosi 8563 zł. 15 ct.

W Cieszynie 10 marca 1896.

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Jerzy Cieńciała* zastępca przewodniczącego.

SPORT.

Doroczny wielki wyścig chartów na błoniu Altcar w Anglii odbył się w dniach 19, 20 i 21 lutego. Jak zawsze stanęło do biegu 64 chartów, a wygrał p. F. Fawcett'a „Fabulous Fortune." Faworyt, t. j. pies, na którego najwyższe trzymano zakłady, był trzecim.

* * *

Kalendarz wyścigowy, będący urzędowym organem austryackiego Jockey-Clubu ogłasza program wyścigów krakowskich w bieżącym roku, a wiedeński *Sport* podnosi, że wybór Krakowa na miejsce wyścigów międzynarodowych był bardzo szczęśliwym, i że dyrekcya tamtejsza daje dowody wielkiej energii i działa bardzo pożytecznie dla sprawy.

Wyścigi w Krakowie odbyć się mają 18, 20 i 21 czerwca b. r. więc będą kolidowały ze zjazdem wyścigowym w Alag „Derby Krakowskie" rozegra się dnia 21 czerwca, zaś „nagroda Dyrekcyi" 10.000 koron dla koni dwuletnich dnia 18 czerwca. Do tego ostatniego biegu mianowano 53 koni, pomiędzy niemi zapisał p. Józef Krzysztofowicz ogier gniady „Little Master," hr. Józef Potocki og. kaszt. „Neptun" i klacz kaszt. „Błyskawica," p. Wł. Schindler'a klacz kaszt „Margosza" i klacz gn. „Matabele", Szreniawa (pseudonim) ogier kaszt „Salem", ogier gn. „Scotch Boy", i gn. kl. „Panganika", hr. Jan Tarnowski gn. og „Protest."

Z Niemiec jeden tylko p. Gundelfingen (pseudonim hr. Fürstenberga) zapisał do tego biegu dwa konie.

* * *

Wyścigi we Lwowie mają się odbyć w dniach 25, 26, 27, 28 i 29 czerwca Podobnie więc jak Krakowskie w Alag, Lwowskie będą kollidowały z wyścigami w Serajewie, których termin naznaczony na 28, 29 czerwca, i 2 lipca.

* * *

Trener H. Leiska w Rakos-Palota pod Budapesztem trenuje konie hr. Józefa Baworowskiego: „Csalodas" klacz gn. 5-letnia po Sweetbread od Csalan, „Fred" ogier kaszt 4-letni po Dictator od Fce. „Paź" ogier kaszt. 4-letni po Kaiser pół krwi. W Kołtowie trenuje się też klacz kaszt. 3-letnia „Misa" po Kaiser od Nemesis. Prócz tego przygotowują się też do wyścigów: Hr. Wacława Baworowskiego „Metal" og. szpak. 4 letni po Prince Giles the First (półkrwi), i p. Wit Postruskiego „Kukułka" klacz gn. 3-letni po Arcadian od Três chic. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że hr. Józef Baworowski bawi w Kaposztas Megyar, doglądając przygotowania swoich koni sam też często jeździ na nich „w robocie."

* * *

W Deutsch-Wagram pod Wiedniem trener P. Baloun trenuje dwa konie por. S. Janoty Bzowskiego: „Angora" klacz kaszt. 4-letnia po Gunnersbury od Angela i „Princess May" kl. gn. 4-letnia po Gunnersbury od Courense.

* * *

W Kapooztas Megyer trener Hatton trenuje hr. R. Baworowskiego „Prince Gregoire" og. gn 3 letni po Kegyur od Inflagranti, oraz trzy konie hr. Józefa Potockiego: „La belle Helene" kl. gn 3-letnia po Melbourne od Statuette, „Neptun" og. kaszt. 2-letni po Triton od Little Queen, „Błyskawica" kl. kaszt. 2-letnia po Braconnier od Statuette.

* * *

„Kupa" ogier 6-letni od Wehmuth po Chamant, który w ostatnim roku biegał jako własność arcyksięcia Ottona i wygrał dwa razy, a mianowicie raz pomniejszy bieg myśliwski w Wiedniu, potem zaś wielki bieg myśliwski w Pressburgu, zakupiony został przez rząd i ma podobno przyjść do Galicyi jako reproduktor krajowy.

* * *

Do biegu myśliwskiego starego grodu koronacyjnego w Pressburgu, o nagrodę 8000 koron zapisano koni 47. Bieg ten ma się odbyć 17 maja. Do wielkiego biegu myśliwskiego w Pressburgu, który odbędzie się 18 maja b. r. o nagrodę 24000 koron zapisano 51 koni. W obu biegach powyższych mianowany jest p. W. Schindlera ogier gniady 4-letni „Compagnion".

* * *

Pierwszy raz w tym roku rozpisano na rok 1897 nagrodę 7500 koron na kroacko-sławońskie Derby w Zagrzebiu. Propozycya wymagała 50 mianowań. Zapisano koni 6, z których tylko jeden jest czystej krwi; oczywiście bieg się nie odbędzie.

* * *

Paryski „Le Sport Universel Illustré" podaje statystyczne zestawienie psiarni „par force" polujących w roku bieżącym w Wielkiej Brytanii i Irlandyi. Musimy tu wspomnieć, że bardzo często spotyka się w czasopismach polskich wyraz „sfora" jako tłumaczenie angielskiego „pack" albo francuskiego, także w niemieckim języku przyjętego „Meute". Wyrażenie to zupełnie niewłaściwe: „Sfora" w staropolskim języku łowieckim oznacza dwie psie obroże połączone krótkim łańcuchem w znaczeniu właściwem, zaś w znaczeniu przenośnem dwa psy gończe idące na tej samej sforze, tak jak „smycz" oznacza parę chartów, to też dziwnem musi się wydawać myśliwemu jeśli czyta w polskich dziennikach, że naprzykład w Anglii w tym lub owym roku polowało kilkaset sfór — tymczasem to były psiarnie, z których każda liczy po kilkadziesiąt sfór, więc tych ostatnich mogło być kilkanaście tysięcy!

„Le Sport Universel Illustré" podaje na podstawie zestawień czasopism angielskich, że z tych 460 psiarni, 201 poluje w dniach oznaczonych, przyczem miejsce zjazdu (meet) bywa ogłaszane w czasopismach.

Z owego zestawienia okazuje się, że Anglia posiada 10 psiarni na jelenia (stag-hounds), 118 psiarni na lisa (fox-hounds) a 35 na zająca (harriers); Szkocya tylko 7 psiarni na lisa, a Irlandya 3 psiarnie na jelenia, 18 na lisa, a 9 na zająca Przypuściwszy, że każda psiarnia liczy około 30 sfór, ilość psów gończych polujących w Anglii wynosiłaby 27.600 głów, nie licząc w to psiarni „Beagles" (psów wolno goniących). Mimochodem mówiąc, u nas wszystkie psy goniące w polu jakiejkolwiekby były rasy niewłaściwie nazywają „biglami". Oczywiście też nie wliczone są tutaj psiarnie złożone z ras pośrednich, mięszanych między „Beagles" i „Harriers". Psiarnie te po większej części polują trzy albo cztery razy w tygodniu, a najczęściej osobno polują psy, a osobno suki; myśliwi w ogóle uważają je za szybsze i więcej zajadłe w pogoni za zwierzem.

Największą może sławę dziś ma w Anglii psiarnia Quorn w hrabstwie Leicester, będąca pod kierownictwem znanego sportsmana Lorda Lonsdale, utrzymującego ją nawet z wielkim przepychem. W stajniach myśliwskich stoi około 60 koni, a podobno wskutek kaprysu szlachetnego lorda, wszystkie prawie są maści kasztanowatej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 marca.

(*Z*) Pomimo, że sytuacya polityczna jest wcale pomyślna, a wszystkie targi zagraniczne okazują silną tendencyę, na naszej giełdzie mieliśmy przez dwa dni bardzo dotkliwą zniżkę. Powodem jej są namiętne ataki kontrminy na Statsbahny. Bardzo niekorzystnie wpłynęła na kurs tych akcyi ta okoliczność, że przy ostatecznem zamknięciu rachunków pokazało się, że dochody zeszłoroczne tej kolei były mniejsze, aniżeli w tymczasowym bilansie ogłoszono, z reguły jednak wykazują ostateczne zamknięcie dochody wyższe od bilansu prowizorycznego W związku z tem opowiadano, że tegoroczna dywidenda od akcyi Statsbahnu będzie znacznie niższa od zeszłorocznej, że wyniesie najwyżej 30 franków, a może tylko 28. Wobec wielkiego znaczenia, jakie mają dla targu naszego akcye Statsbahnu, które wraz z kredytami dominują nad nim, nie dziw, że gwałtowna zniżka Statsbahnów pociągnęła za sobą zniżkę wszystkich innych papierów. Wprawdzie arbitraż kupował dziś dużo na rachunek Berlina, ale te zakupna nie zdołały sparaliżować silnego prądu zniżkowego, któremu sprzyja nadto zbliżające się ultimo. Obronną ręką wyszły z dzisiejszych obrotów tylko uniony, gdyż bilans tego banku jest w istocie bardzo korzystny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 375·—, węgierskie 413·—, Anglobanki 171·50, Uniony 309·—, Bankvereiny 142·50, Länderbanki 247·—, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 282·75, Renta papierowa 100·90, srebrna 100·85, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 121·90, 4% węgierska renta wal. kor. 98·90. dukat 5·65—, 20-frankówka 9.56, marki 11·77, ruble 1·27½.

Wiedeń 21 marca. Spirytus 14·70—14·90

§ **Zmiana taryfy.** Z dniem 1 kwietnia rb. wchodzi w życie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami austryackich kolei państwowych i uprzyw. kolei północnej Cesarza Ferdynanda, a stacyami węgierskich kolei państwowych i uprzyw. kolei koszycko-bogumińskiej przez Körösmezo, Ławoczne, Mezölaborcz, Orłów, Zwardoń i Fehring. — Przez zaprowadzenie powyższej taryfy znosi się następujące dotychczasowe taryfy: I. między stacyami austr. kolei państwowych a stacyami węg. kolei państwowych przez Ławoczne, Łupków i Fehring z 1 lipca 1884; II. między stacyami austr. kolei państwowych a stacyami węg. kolei państwowych i węgierskiemi stacyami uprzywilejowanej kolei koszycko-bogumińskiej przez Ławoczne, Orłów i Zwardoń z dnia 1 lipca 1804; III. między stacyami uprzyw. kolei koszycko-bogumińskiej a stacyami austr. kolei państwowych przez Orłów z 1 lipca 1894.

Taryfę powyższą dostać można u dotyczących zarządów kolejowych po 30 ct. za egzemplarz.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 marca. Koło polskie odbyło wczoraj krótkie posiedzenie, na którem obradowano nad programem prac, jakie czekają izbę jeszcze przed feryami wielkanocnemi. P. Kraiński żądał, aby zanim ustawa pensyjna przyjdzie na porządek dzienny, przeprowadzono nad nią debatę w kole i zapytywał czy są zapewnione fundusze na to podwyższenie pensyi i czy nie obciąży ono zbytnio budżetu. Pp. Sokołowski i Roszkowski wyrazili zapatrywanie, że Koło polskie będzie miało dość czasu zajmować się tą sprawą wtedy, gdy załatwiona ona będzie w komisyi. Następnie p. Sokołowski zapytał prezesa, dla czego komunikatu Koła o wykluczeniu Dra Lewakowskiego nie rozesłano wszystkim pismom galicyjskim równocześnie, lecz niektórym wcześniej niż innym. Prezes Zaleski odpowiedział, że sam uważa za rzecz niewłaściwą to, iż posłowie, którzy wzięli na siebie przepisanie i rozesłanie owego komunikatu, nie postarali się o to, ażeby wszystkie pisma otrzymały go równocześnie i że starać się będzie o to, aby w przyszłości to się więcej nie powtórzyło. — Następnie polecono komisyi parlamentarnej, aby w porozumieniu z komisyą dla podatku spirytusowego przedłożyła Kołu wnioski w tym kierunku, iżby przy odnowieniu ugody z Węgrami powiększono kontyngent dla gorzelni rolniczych, zniżono taryfy przewozowe dla spirytusu i podwyższono bonifikacye. W końcu uchwalono głosować w izbie za kilku przedłożeniami rządowemi.

Rzym 23 marca. Dziennik *Italie* donosi, że jenerał Baldissera nadesłał depeszę, iż w rokowaniach pokojowych z Menelikiem wyłoniły się pewne trudności, które mogą przeszkodzić rychłemu zawarciu pokoju. Dziennik ten dodaje, że gabinet zdecydowany jest bezwarunkowo odrzucić niektóre propozycye Menelika.

Tribuna podaje szczegóły ostatnich walk w okolicy Kassali. Owóż w dniu 8 marca 600 derwiszów zaatakowało wąwóz Sabderat, broniony przez 80 żołnierzy krajowych. Derwisze stracili 41 zabitych i wielu rannych i musieli uciekać, oddział włoski zaś stracił 3 zabitych i 11 rannych.

W dniu 18 marca 1500 derwiszów atakowało cztery razy wąwóz Sabderat, ale każdym razem zostali odparci z wielkiemi stratami. Z Kassali wysłano posiłki oddziałowi broniącemu owego wąwozu.

Doniesienia z Adigratu brzmią bardzo pomyślnie. Forteca ta jest dostatecznie uzbrojona, ma żywności na cały kwiecień i wody do picia w bród.

Nowy-York 23 marca. Do *New-York-Herald*a donoszą z Lagyara, że skutkiem eksplozyi spalił się koło Margarity wenecuelski okręt wojenny, przyczem ośm osób zginęło.

Przybył tu pełnomocnik powstańców kubańskich Managua upoważniony do prowadzenia rokowań pokojowych.

Peszt 23 marca. *Budapester Correspondenz* donosi, że na sobotniej konferencyi austryackich i węgierskich ministrów postanowiono, że na razie nie ma potrzeby zawierania osobnej konwencyi weterynarskiej między Austryą a Węgrami, gdyż można w ramach traktatu handlowo-celnego pomieścić te postanowienia, które zawierałaby owa konwencya. Umówiono się co do zasad, na których ma się opierać handel bydłem, a celem wypracowania szczegółów zbierze się osobna konferencya.

Sprawę handlu mąką zostawiono jeszcze niezałatwioną.

Co się tyczy kolei południowej, określili ministrowie węgierscy jasno warunki, pod którymi Węgry zezwoliłyby na zakupno austryackiej sieci kolei południowej.

Po Wielkanocy przybędą do Pesztu ministrowie austryaccy celem ostatecznego załatwienia kwestyi pozostawionych w zawieszeniu. Równocześnie z nimi przybędą do Pesztu wspólni ministrowie celem przygotowania budżetu wspólnych wydatków.

Cesarz przyjmował wczoraj na audyencyi węgierskiego ministra finansów Lukacsa.

Ambasador austryacki w Konstantynopolu br. Calice konferował wczoraj z ministrem węgierskim nad nowemi propozycyami Turcyi w sprawie traktatu handlowego i nad nowemi monopolami, które Turcya chce zaprowadzić.

Wiedeń 23 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów prezes gabinetu hr. Badeni wyraził izbie podziękę Cesarza za kondolencyę z powodu śmierci arcyksięcia Albrechta Salwatora.

Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą o sprzedaży na raty.

Karwin 23 marca Strejk uważać można za skończony. Dziś rano spuścili się robotnicy prawie w pełnej liczbie do wszystkich szybów. Wojsko i żandarmerya odeszły już ztąd, a służbę bezpieczeństwa pełnią zwykłe patrole policyjne.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 marca. Wł. hr. Russocka z Brodów. A. Gorayski z Moderówki. J. Jabłonowski z Zagwoździa. K. Horodyski z Żabiniec. A. hr. Męciński z Dukli. M. Komarnicki z Jarosławic. J. hr. Badeni z Podsadek. B. hr. Skarzyński z Podola ros. K. Odrzywolski ze Schodnicy. St. Konopka z Mogilan. W. Gaydeburow z Petersburga M. Richter z Reichenbrand.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 22 marca. J. K. hr. Kalinowski z Brodów. J. Kieszkowski z Łuki. K. Krzeczunowicz i L. Makomaski z Lesiecznik Prof. Jan Zawiejski, M. Dobija i S. Kossuth z Krakowa. A. Łobodziński z Psar. Fr. Walewska z Ukropia. H. Kiełczewska z Rosyi. H. Kolischer z Pragi. Dr. J. Gawański z Tłumacza. C. Leszczyński z Olszanicy. A. Wechsler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 marca. M. Burzyńska z Bursztyna. A. Bobrzyńska z Niewistki T. Chodziński z Wysokiej. Hr. Grocholski z Królestwa. M. Władyczyński z Starego Sambora. K. Jaworski z Ostrowczyka. L Glaser z Tarnowa. R. Stachórski z Krakowa. K. Wollmann z Krasnybrodu. A. de Lewans z Micewa. Dr St. Dunajewski z Tarnowa. M. Czaykowska i J. Gerstman z Przemyśla. Fr. Stanek z Wiszenki. St. Chojecki z Rudek.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 23 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 220 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98.30.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.25 do 97.95. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.57 do 9·67. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.30.

20

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

Dzidzia znowu przez całą noc oka nie zmrużyła. A jeżeli Konrad wcześniej powróci i, spostrzegłszy jej list, otworzy go z radością, ażeby w nim wyczytać nowinę, która zburzy jego szczęście? O Boże! na samą myśl o tem, serce jej rwie się z bólu. I on także na równi z nią będzie cierpiał... Nie, lepiej odebrać ten list nieszczęsny.

Ale szlachetna, uczciwa jej natura powstaje przeciw temu; prawda przedewszystkiem, bez względu na skutki, które z tego wypłynąć mogą.

Rano Dzidzia ledwie się mogła utrzymać na nogach; wyglądała jak cień. Pan Joachim, ujrzawszy ją przy śniadaniu, aż się przeraził jej bladością.

— Trzeba posłać Franciszka po doktora — radzi zaniepokojony, ale ona nie chce o tem słyszeć.

Magda zaprowadziła ją do pokoju, gdzie się znajduje wyprawa. Na środku stoi wielkie pudło jeszcze nierozpakowane: krawiec z Berlina przysłał właśnie suknię ślubną.

Służąca otwiera pudło i wyjmuje ostrożnie przepyszny strój oblubienicy, ze śnieżnego, błyszczącego atłasu.

— Cudowna! — woła z zachwytem — będzie w niej panienka wyglądała, jak marzenie.

Ale Dzidzia uciekła do swego pokoju, jak gdyby ścigana przez furye; na widok srebrzystych zwojów atłasu, tchu jej nagle zabrakło.

Kiedy w kilka godzin później przyszła Cesia, ażeby pomówić o kwiatach do welonu, zastała ją tak zmienioną, że śmiech zamarł jej na ustach.

— Ależ co się z tobą dzieje? Czyż się pogniewałaś z Konradem? Nie bądź dziecinna i nie bierz do serca takich drobnostek! Nieboszczyk twój ojciec wyglądał czasami jak ludożerca, a jednak bał się mnie. Twój narzeczony lubi prawić kazania, otóż powiedz mu zawsze, że ma słuszność, a sama czyń, jak ci się zdaje. Mężczyznom to wystarcza; wierz mojemu doświadczeniu.

Zaśmiała się i zaczęła nucić jakąś piosenkę.

Ogromnie się cieszy na myśl o wigilii Bożego Narodzenia. Tego dnia, jak zwykle w rocznicę śmierci jedynaka, żaden gość nie postanie w starym dworze, nawet Konradowi nie będzie wolno przyjechać. Dzidzia nie odstąpi stryja, a pani Cecylia skorzysta z tego i po kryjomu będzie mogła spędzić kilka godzin z ukochanym.

Szczebiotanie macochy doprowadza udręczone dziewczę do rozpaczy. Dłużej już znieść tego nie może.

— Przepraszam cię, Cesiu, ale głowa boli mię okropnie. Nie będę mogła jeść z wami obiadu.

Pani Cecylia odchodzi, lecz we drzwiach jeszcze się odwraca:

— Szkoda, że zamiast atłasu, nie wybrałaś brokateli — dodaje, myśląc o ślubnej sukni — w twoim wieku już można nosić cięższe materye.

Dzidzia po jej wyjściu zamknęła drzwi na klucz i rzuciła się na krzesło, cisnąc rękoma rozpaloną głowę. Co począć? Czy odebrać ów list złowrogi? Dzień cały i noc bezsenna przechodzą jej na ciągłem wahaniu; czara goryczy już jest tak przepełniona, że jednej kropli więcej znieść nie może.

Nad ranem powzięła ostateczne postanowienie: pośle po list i podrze go, zniszczy. Wszakże jest niewinną przed Bogiem, godną uczciwego człowieka. Dla wygórowanych skrupułów, nie należy poświęcać szczęścia dwojga ludzi. Ona nie przeżyje straty Konrada. Greta jest zapłacona i milczeć będzie.

Posyła pokojówkę do Franciszka, ażeby zaraz do niej przyszedł, ale poczciwiec ten przeziębił się i leży chory; groom pani Cecylii pojechał do Bützow po sprawunki, a foryś nie może odstąpić koni.

— Ależ ja koniecznie potrzebuję posłańca — mówi Dzidzia drżącym głosem.

— Czy to takie pilne, panienko? — zapytała Magda.

— Pilne.

— Możeby posłać Hanusię? Ona będzie miała trochę czasu w południe.

— Dobrze! — szepnęła Dzidzia, gdyż wie, że Konrad przyjedzie dopiero wieczorem.

Około południa przychodzi Janek do pokoju siostry i, siadając jej na kolanach, oddaje list, tylko co przywieziony z poczty.

— Pozwól mi tu zostać, siostrzyczko — przymila się — mademoiselle nie chce się ze mną bawić.

Dzidzia pogłaskała kędzierzawą główkę chłopca, który tkliwie przytulił się do siostry. Od kogo ten list? Pismo niewprawne, papier lichy, marka pocztowa z Hamburga... Otwiera kopertę drżącą ręką, gdyż spodziewa się, że tam będzie coś nieprzyjemnego. Przeczucie to sprawdziło się: Greta do niej pisze.

„Jaśnie wielmożna panno baronówno! Z ciężkiem sercem udaję się znów do panienki, gdyż spotkało mię nieszczęście. Mój mąż przegrał ośmset talarów w karty, a kiedy mu wyrzucałam, że nas zgubi, zbił mię na kwaśne jabłko. Grozi teraz, że jeżeli panienka nie przyśle nam pieniędzy, pójdzie do pana Rothe i powie mu wszystko.

„Błagam pannę baronównę, żeby nam przysłała kilkaset talarów, bo inaczej może się stać co złego. Jak będę miała pieniądze, to uproszę mego męża, żebyśmy do Ameryki pojechali...

Z najgłębszem uszanowaniem, Greta Brose.“

W tej chwili wchodzi Magda.

— Hanusia może pójść do Dąbka, jeżeli panienka życzy sobie tego.

— Już nie trzeba — spokojnie odpowiada Dzidzia.

— Ach! tem lepiej, tyle jest roboty... Chce panicz iść ze mną do piwnicy po jabłka? — zapytuje chłopczyny.

Janek od razu zeskoczył z kolan siostry i pobiegł za Magdą. Dzidzia została sama, ale teraz już nie biła się z myślami, nie wahała się dłużej. Powinna wyznać wszystko Konradowi, gdyż honor jego żony nie może być na łasce łotrów.

Konrad o dziewiątej przyjechał do Dąbka. Nie może sobie wytłumaczyć milczenia narzeczonej; z pewnością w domu list od niej zastanie.

Rządzca i praktykant, przyjmując pana na ganku, oznajmili, że w gospodarstwie wszystko idzie jak najlepiej. Ulubione jamniki szaleją z radości, a wielki duńczyk z powagą ociera łeb o kolano Konrada. W gabinecie pali się ogień na kominku, na stoliku lampa rzuca jasne światło, w przyległej sali jadalnej nakryto do wieczerzy. Konradowi przychodzi na myśl, że za dwa tygodnie nie będzie już sam w zamku i zaciera ręce z radości.

Na stoliku leży cała paczka listów i gazet. Konrad przewraca je gorączkowo, szukając koperty ze znanem sobie pismem. Ach! jest nakoniec.

— Proszę pana, wieczerza podana — oznajmia służący.

— Dobrze... Możesz odejść, zadzwonię, gdy cię będę potrzebował.

Minął kwadrans, pół godziny, godzina, a dzwonka nie słychać. Zdziwiony służący wchodzi wreszcie do jadalnego pokoju i zastaje wieczerzę nie tkniętą. Ani tu, ani w gabinecie pana nie ma. Psów także nie ma i czapki brakuje.

— Chyba poszedł do stajni albo poleciał do narzeczonej? — mruknął służący.

Po ciemnych alejach parku chodzi szybkim krokiem wysoka postać męska: to Konrad Rothe. Ogarnął go taki szał rozpaczy, że zmysły traci z bólu. Nigdy jeszcze nie zaznał podobnego cierpienia.

A więc taką jest Zosia von Kronen „nadziemska istota,“ którą on uważał za bielszą i czystszą od śniegów alpejskich! I on na kolanach dziękował jej, że raczyła zejść z tych wyżyn do niego! Ona, taka skromna, taka pokorna, taka cnotliwa, gotowa była podeptać honor i godność niewieścią.

— Boże! zmiłuj się nade mną! — woła w myśli biedny Konrad. — Ach, to wierutne kłamstwo, ona chyba w gorączce ten list napisała, ona nie mogła upaść tak nizko... Nie, to prawda, niestety! Nakoniec zbudził się w niej głos sumienia. Wstyd jej było oszukiwać dłużej, wyznała więc wszystko. A może zlękła się, żeby się tamci nie wygadali?

Zaśmiał się ochrypłym głosem. Dlatego dumny baron von Kronen przyjął go z otwartemi rękoma. Lekkomyślna dziewczyna nie mogła znaleźć męża w swojej sferze, zgodziła się więc na parweniusza, który miał osłonić uczciwem nazwiskiem jej przeszłość.

Zatrząsł się z oburzenia i wstrętu. Teraz dopiero spostrzegł, że wybiegł z parku i stoi na szosie, wiodącej do Beetzen. A może iść tam i rzucić jej pod nogi pierścionek? Nie, on już nie chce jej widzieć. Ona może śpi w tej chwili i marzy, że narzeczony przyjedzie jutro i powie:

— Bądź spokojna! Ja wierzę w twoją niewinność i chcę zapomnieć o przeszłości. Bądźmy szczęśliwi, bo nie mogę żyć bez ciebie. C. d. n.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.